GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. — Chicago, Illinois, Czwartek, 13-go Stycznia, 1898 roku. — Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę

na cały 1898 rok to jest do 1 Stycznia 1899 roku.

Jak w latach poprzednich, tak też i w tym roku, ci panowie abonenci, którzy opłacą "Gazetę Polską" na cały rok 1898-my aż do 1-go Stycznia 1899, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jak również na premią wydajemy drzewka oraz rozmaite instrumenty, od których posełamy na żądanie osobne katalogi.

Jeźli abonent życzy sobie coś co wynosi więcej niż jednego dolara — od ceny podanej ma odciągnąć sobie dolara a resztę niechaj przyśle z prenumeratą. Np. kto sobie życzy Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski. Cena jest 4 dol. — na premią odchodzi $1 a pozostałe 3 dolary należy dołączyć do prenumeraty. Razem Gazeta na rok i Słownik uczynią **5 dolarów.**

"Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Kto nie ma w domu 1go Rocznika "Tygodnika" a życzy sobie go mieć, może odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż "Tygodnika". Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, abyśmy przesyłkę sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od cen następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, VIIgo, VIIIgo IXgo, Xgo i XI) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

☞ Premie w książkach i drzewkach wydawać się będą tylko do

15-go MARCA, 1898 r.

Ponieważ z powodu kilkuletnich trudnych czasów, wielu zalega za Gazetę a teraz niektórzy przy przysełaniu prenumeraty za i na Gazetę do 1 Stycznia, 1899, żądają premie tak za czas ubiegły jak i za przyszły — więc tym wszystkim donosimy, że tego roku będziemy dawali premie tym, którzy jednocześnie płacą za czas ubiegający i naprzód. Właściwie nie powinni tacy abonenci wcale premii dostać, jeszcze nam za czekanie należałby się procent, lecz mając wzgląd na czasy panujące, tego roku będziemy wydawali aż do **15-go MARCA,** premie tym, którzy od razu przyślą za Gazetę za czas ubiegający i naprzód. Kto więc winien jest 2 dolary a przyśle 4 dolary "za i na" do 1 Stycznia, 1899 r., — będzie miał prawo wybrać sobie na premią za 2 dolary książek (za 2 lata), lub co innego ofiarowanego przez nas na premią.

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

☞ Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżujący agent i kolektor bawi obecnie w Winonie, gdzie — jak i w okolicy — będzie zapisywał nowych abonentów i kolektował. Następnie pojedzie na Wschód o czem później doniesiemy.

W. DYNIEWICZ.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Reorganizacya armii serbskiej.

Belgrad, 6 stycznia. — Wydanym został dekret królewski, który zarządza re organizacyą armii serbskiej i który mianuje eks króla Milana główno dowodzącym armii całej.

* * *

Kapitan—generał Kuby pójdzie rozmówić się z Gomezem.

Havana, 7 stycznia. — Obiegają tutaj wieści, że konsul amerykański gen. Lee razem z kapitanem-generałem Kuby, marszałkiem Blanco, pojedzie do gen. Gomeza, głównego wodza Kubańczyków ażeby go nawrócić do przyjęcia za ofiarowanego samorządu przez Hiszpanią. Panuje tutaj opinia, że Gomez nie przystanie na autonomią i wogóle sprawa Hiszpanii jest tutaj uważaną jako bardzo wątpliwa sprawa.

* * *

Koniec strajku maszynistów.

Londyn, 10 stycznia. — Są znaki, że zbliża się koniec strajku maszynistów.

W Glasgow wielu pracowników podało prośby o przyjęcie do obowiązku na dawnych warunkach. W Fairfield maszyniści pracują regularnie, jak gdyby strajku żadnego nie było.

* * *

Cesarz niemiecki niespodzianie przybył do rosyjskiej ambasady.

Berlin, 10 stycznia.—Cesarz Wilhelm złożył niespodziewaną wizytę wczoraj wieczorem w ambasadzie rosyjskiej i przez pół godziny rozmawiał z ambasadorem. Jest mniemanie, że cesarz rozmowę miał o sytuacyi chińskiej.

Sprawa rozgrabienia cesarstwa chińskiego.

Chiny zupełnie Niemcom ustąpiły.

PEKIN, CHINY, 5 go stycz. — Zatarg Kiao-Czou wczoraj załatwiono na konferencyi Tsung-Li-Yamen (chińskie ministerstwo spraw zagranicznych), które uczyniło wszelkie możliwe ustępstwa.

* * *

BERLIN, 5 stycznia. — Dzisiejszy wieczorny "Reichsanzeiger" podaje, że — stosownie do telegramu z Pekinu — przyszło do porozumienia pomiędzy Niemcami a Chinami w sprawie odstąpienia zatoki Kiao Czou Niemcom na czas nieograniczony. Niemcom wolno będzie na odstąpionem terytoryum wystawić wszelkie potrzebne budynki i zakłady oraz zarządzić środki na obronę tychże.

Że istnieje jakieś porozumienie pomiędzy Niemcami a Anglią w sprawie Chińskiej, jest dowodem to, że okręty wojenne dostały od rządu angielskiego prawo brania węgli z angielskich stacyj węglowych.

* * *

włochy wyślą okręt wojenny do wód Chińskich.

RZYM, 5 stycznia. — Na prośbę włoskich mieszkańców w Szangai, rząd wyśle krążownik dla obrony swych poddanych w razie wybuchu niebezpieczeństwa. Rząd nie ma żadnej intencyi eskadry — jak opiewały pogłoski.

* * *

Korzystna pozycya Rosyi.

LONDYN, 6 stycznia. — Korespondent "Daily Chronicle" w Hong-Kong telegrafuje:

"Rosyjska okupacya Porth-Arthur zupełnie blokuje dostęp do Pekinu i jest koniecznem, ażeby dwór chiński przeniósł się do Nankinu (stolicy południowej)."

* * *

Flota japońska może każdej chwil być pod rozkazami Anglii.

LONDYN, 8 stycznia. — Specyalna depesza z Szangai, Chin, opiewa, że rząd japoński otwarcie przedstawił pełnomocnikom Anglii, że flota japońska jest gotową każdej chwili przejść pod rozkazy angielskich admirałów.

Oświadczenie to ogromnie wzmocniło stanowisko Anglii w znaczeniu na dalekim wschodzie.

* * *

Rosya nie jest tak wielką potęgą w Chinach, jak się zdawało z początku

PEKIN, 7-go stycznia. — Rząd chiński odrzucił propozycyą Rosyan, którzy oświadczyli, że zagwarantują pożyczkę chińską, lub się o pożyczką wystarają.

Obiegają wieści, że rząd przyjął ofertę Anglików, którzy zaproponowali pożyczyć Chinom 16 milionów funtów, i jako wynagrodzenie Anglia ma dozorować nad cłami.

Jak było rzeczywiście w Pradze.

Z Pragi, 4 grudnia 1897. Ponieważ nie wszystko to jest z prawdą zgodne, co czasopisma niemieckie, żydowskie i zagraniczne głosiły i głoszą o zaburzeniach ulicznych w Pradze, przeto też posyłam wam zgodny z prawdą opis tych zaburzeń ulicznych w Pradze z nadmienieniem powodów i przyczyn, że w Pradze przez trzy dni trzy noce Czesi płacili Niemcom pięknem za nadobne, i że z tego powodu d. 2 grudnia zaprowadził rząd w Pradze Standrecht.

Z powodu upadku ministerstwa hr. Badeniego Niemcy kulturnicy objawiali swoją radość tak prowokacyjnie wrogo wobec Czechów w królestwie czeskiem, że ci nareszcie stracili zimną krew. D. 29 listopada Niemcy akademicy — urządzili sobie tryumfalny pochód pangermański z powodu upadku mintisterstwa hr. Badeniego po głównych ulicach miasta. Na czele tego pangermańskiego pochodu szedł c. k. komisarz policyi i kilku profesorów z niemieckiego uniwersytetu pragskiego a Niemcy studenci i bursze z odznakami prukiemi i śpiewali prowokacyjnei Czechom Wacht am Rhein, Deutschland uber Alles, Vaterland muss grosser sein i inne takie pieśni pruskia, a kiedy ten pangermański pochód doszedł do kasyna niemieckiego i studenci bursze krzyczeli: niech żyje poseł Wolf i dr. Pfersche, który w sali obrad parlamentu we Wiedniu chciał jako poseł rozpruć nożem brzuch posłowi z Pragi Czechowi Brzeznoyskiemu; stracili cierpliwoś Czesi i masy ludu czeskiego rozbiły ten pochód; że zaś c. k. policya broniła pochodu i akademików i burszów niemieckich i rąbała pałaszami bezbronny lud czeski, przeto też roznamiętnione masy ludu czeskiego rozpoczęły rzucać kamieniami i tłuc kamieniami Niemcom okna.

Czasopisma czeskie opisywały, jak to Niemcy w królestwie czeskiem tam, gdzie oni mają liczebną większość nad Czechami, wybijali Czechom okna, napadali na szkoły i na biesiady czeskie i niszczyli i burzyli tam ruchome własności Czechom, przeto też 30 listopada wzburzone masy ludu czeskiego wybijały w Pradze okna Niemcom i płaciły im po ludzku. C. k. policya zaś, z pomocą wojska, rąbała pałaszami, żgała bagnetami i tratowała kopytami końskiemi konnicy na ulicach Pragi bezbronne masy ludu czeskiego.

W nocy z 30 listopada wojsko strzelało do wzburzonych i roznamiętnionych mas ludu czeskiego, i z tego powodu rada miasta Pragi wysłała deputacyę z burmistrzem na czele drem Podlipnym do c. k. namiestnictwa i do dyrektora c. k, policyi, która w tych urzędach prosiła o zakazanie strzelania do bezbronnego ludu i żądała wymiaru sprawiedliwości, zapewniając c. k. namiestnika i c. k. dyrektora policyi, że masy ludu zaprzestaną wybijać okna Niemcom, jeżeli c. k. policya i wojsko ustąpią. Najskuteczniejszym uspokojeniem mas ludu będzie ogłoszenie c. k. namiestnika, że będą ukarani ci policyanci, którzy niewinnych rąbali pałaszami.

Namiestnik przyjął uprzejmie deputacyę rady miasta Pragi i obiecał jej, że zakaże strzelania i że ukarze winnych. W nocy 1 grudnia jednak młodzież uliczna i proletaryat zdziczały zburzyły i zniszczyły Niemcom i żydom kilkanaście pomieszkań, sklepów i kramów, a wojsko strzelało znowu do bezbronnego ludu.

Namiestnik telegrafował do Wiednia o pozwolenie zaprowadzenia stanu oblężenia w Pradze i 2 grudnia nadszedł rozkaz z Wiednia ogłoszenia w Pradze stanu wyjątkowego a zaraz też wojska wszędzie zajęły ulice i zaprowadziły w Pradze i na przedmieściach istne obozowisko. Lud tutejszy oburzała bardzo ta okoliczność, że przeciw Niemcom nie zaprowadzono w Wiedniu i innych miastach w królestwie czeskim, gdzie oni wybijali kamieniami okna Czechom, stanu wyjątkowego; Niemcy tam też niszczyli i burzyli Czechom szkoły i pomieszkania, palili ich mienie i rabowali ich sklepy, fabryki, magazyny i kramy.

Stanem wyjątkowym nie uśpi się zburzenia umysłów w narodzie czeskim, a zarządzeniami w Pradze oburzył tylko wrogo rząd przeciwko sobie nietylko Czechów, ale i wszystkich Słowian, żyjących w Austryi którzy nie poprzestaną dopominać się od rządu równouprawnienia z Niemcami, a teraz w Pradze, po tych trzech dniach zaburzeń ulicznych, wszyscy noszą odznaki narodowe. Niemieckie napisy znikły zupełnie z domów i ze sklepów i nawet tramwaje u brały się narodowo po czesku; niemieccy zaś studenci, akademicy i bursze opuścili Pragę a szkoły niemieckie z powybijanemi oknami są zamknięte dla uczniów.

Ja sam widziałem, jak policyanci na ulicach Pragi rąbali pałaszami chłopaków, kobiety i spokojnych ludzi, a także widziałem w szpitalach pomiędzy innymi poranionymi Czechami chłopca, porąbanego pałaszem przez policyanta i staruszkę Czeskę strasznie pokaleczoną po całem ciele.

Takie brutalne obchodzenie się z ludem nie mogło uspokoić umysłów, ale musiało roznamiętnić masy ludu i oburzyć każdego człowieka, iskierkę uczucia posiadającego.

Buta niemiecka była tak wielką, że cierpliwość czeskiego narodu została wyczerpaną. Prowokowani przez Niemców wystąpili niejako w obronie praw swego narodu. Ponieśli wprawdzie Czesi przytem wielkie ofiary, lecz odnieśli także i tą wielką korzyść, że Niemcom dali dosadny dowód, że nie pozwolą, aby z nich bezkarnie naigrawano. Największą korzyść odnieśli Czesi na polu ekonomicznem. Obecnie nie ma ani jednej familii czeskiej, któraby, choćby największą drobnostkę, u Niemca kupiła. Każdy Czech ma w swej dewizie: "Swój do swego." Każdy z Czechów poczytywałby sobie za największy grzech, gdyby Niemcowi choć jeden krajcar dał zarobić. Niemcy, wrażliwi na pieniądz, są w duchu przeświadczeni, że przechowali, i radziby wbrew woli ich pyszałkowatych przywódców zawrócić z raz obranej drogi. To wszystko im jednak już teraz nie pomoże, bo Czech kupuje teraz wszystko tylko u Czecha, lub innego Słowianina, a nigdy nic nie da zarobić Niemcowi. —

L. Ż.

Sławny wynalazca Maxim buduje okręty nadpowietrzne.

Z Pittsburga donoszą do "New-York Herald": Kilka miesięcy temu kompania żelazna "Pittsburg-Reduction Co." dostała wielki obstalunek od "Atlantic Pacific Aeriae Navigation Co." (kompania żeglugi nadpowietrznej Atlantyku i Pacyfiku) na aluminumowe o jednejsetnej cala grubości, 2 stóp szerokości i 16 stóp długości; dalej, na sztaby "T", szruby i inne wyroby żelazne.

Nie długo potem odebrany został drugi taki sam obstalunek, duplikat pierwszego, i tak samo wynosił kilka tysięcy dolarów — a za każdym obstalunkiem przysłane zostały gotówką pieniądze jako zapłata.

Wówczas gdy te obstalunki zostały odebrane i wykonane przez Redukcyjną Kompanię, nic niewiedziano o "Kompanii Okrętów Nad powietrznych", jedynie tylko to, co nadeszło ze źródeł pobocznych.

Czytelnicy sobie przypomną, że latem (dopiero co minionego roku) mieszkańcy Denver, St. Louis, Chicago i innych miast zochodnich, zostali wielce poruszeni i zaciekawieni pojawieniem się nadpowietrznego okrętu po nad temi miastami w porze nocnej. Dokładnie jedynie widzieć było można tylko czerwone i zielone światełka.

Kompania Redukcyjna później dowiedziała się, że "Atlantic Pacific, Nadpowietrzna Kompania" zbudowała okręt, który podobno miał odbyć podróż nadpowietrzną z okolicy San Francisco aż do Cleveland, Ohio, i napowrót, i że cała podróż zajęła trzy dni czasu. Jacy ludzie stanowili tę kompanię nadpowietrzną, — tego Kompania Redukcyjna, wyrabiająca aluminium, nie mogła się dowiedzieć.

Niedawno temu, bo w końcu listopada 1897, Kompania Redukcyjna dostała znów nowy obstalunek od" Atlantic Pacific, Kompanii Nadpowietrznej Żeglugi". Obstalunek ten został przysłanym na liście z nagłówkiem kompanii, a w którym to nagłówku podane są nazwiska urzędników kompanii oraz obrazek dziwnego statku nadpowietrznego. W nagłówku stoi, że Hiram S. Maxim, sławny wynalazca maszyny karobuiowej, jest superintendentem; C. A. Smith, prezydentem, i M. A. Terry, sekretarzem. Ci dwaj ostatni panowie są dobrze i zaszczytnie znani w kupieckich i finansowych kołach w San Francisco.

Pan Maxim, w liście swym podaje następujący opis swojego okrętu nadpowietrznego:

Rozmiary. Cylinder, 38 stóp i 2 cale w średnicy, a 90 cali długości; tylny ostrokrąg 45 stóp; całkowita długość 158 stóp. Zajmuje 106,000 kubicznych stóp przestrzeni. Prosperującą siłą jest maszyna naftowa o sile 105 koni. Cylinder maszyny pędowej, o ile się stosowało do wymagań praktyczności, jest zrobiony z aluminium.

Okręt ten waży około 5 tysięcy funtów i uniesie więcej niż tonę wagi prowizyi i pasażerów. Nafta dla maszyny-pędowej znajduje się w skrzyniach, które tyle mogą mieć nafty, że wystarczy jej na objechanie okrętem tym całego świata, lecz z odnowieniem zapasu. Powłoka okrętu jest podwójną oraz napełnioną wodorodnym gazem. Gaz ten znajduje się w oddzielnych kompartamentach, w górnej części okrętu i w ostrokręgach.

Ogon, który wystaje w górę od tyłu okrętu, kieruje w górę lub na dół, na podobieństwo jak ptak ogonem kieruje swemi ruchami. Ster zmienia kurz kierunku z prawa na lewo. Osiągnięta szybkość stu mil jazdy na godzinę z łatwością. Z taką szybkością jazda w powietrzu z jednego końca kontynentu do drugiego może być wykonaną w 24 godzinach, zamiast w trzech dniach.

Pan Maxim oznajmił, że jego kompania zabrała się do nadpowietrznej podróży na seryo i zbuduje wielką liczbę statków różnych rozmiarów. Użyte zostaną na przewóz pasażerów i frachtu, tego ostatniego w naturze przesełek expresowych, ponieważ ograniczenie wagi musi być do pewnej ciężkości ograniczoną.

Maxima-okręt-nadpowietrzny, który p. Maxim zbudował, kosztowaj $15,000. Największy wydatek był poniesioy na aluminium. Powiada p. Maxim, że już przebył okres eksperymentalny. tj. doświadczalny, gdzie "jeźli" w sukcesie jego wynalazku zostało pozostawionem w tyle, i że kilkakrotnie przedsięwzięte próby udowodniły zupełne powodzenie.

Niezadługo zatem kompanie kolei żelaznych będą w byznesie przewozu pasażerów i frachtu niebezpiecznych mieć rywali w okrętach nadpowietrznych.

Prawa naturalne załatwią się z "Zadaniem rasowem".

(St. Louis, "Globe-Demokrate".)

Dr. R. H. Johnson, doktór negierski powiada, że "problem rasowy" na Południu zostanie załatwionym stosownie do praw naturalnych — jeźli coś się nie uczyni, i to nie uczyni prędko dla uratowania negrów od skutków ich własnych grzechów i zaniedbania elementarnych praw zdrowotnych.

Z liczb zebranych przez dr. Johnson'a w studyowaniu żywotnych statystyk, blizko 300 miasteczek w Stanach Południowych — wykazuje się, że śmiertelność u negrów 2 razy jest tak wielką jak u białych, w tych samych miejscowościach razem żyjących; i nie tylko to, lecz nadto, że liczba urodzeń u negrów jest znacznie mniejszą aniżeli u ludności białej; następnie czas, w którym żył silny negier, przeszedł, młoda bowiem generacya, porównana z poprzednią pod względem wzrostu i fizycznej konstytucyi bardzo licho się przedstawia. Dr. Johuson degeneracyę swojej rasy przypisuje niedbalstwu, brakowi myślenia o przyszłości i rozwiązłość, które to grzechy charakteryzują większą część naszej czarnej ludności na całem Południu od czasów Wojny Domowej. Przed tą wojną negier nie zapadał nigdy na suchoty; przymusowe życie wstrzemięźliwe i obostrzenie zdrowotne robiły z niego olbrzyma; lecz dzisiaj ci olbrzymi znikają, a na ich miejscu nastaje rasa negrów o małym wzroście i małej żywotności.

Lecz doświadczenia i z innych krajów udowodniają, że jedynie dobre pielęgnowanie i prowadzenie negrów przyczynia się do ich najlepszego fizycznego i umysłowego wzrostu. Gdy zaś są pozostawieni sami sobie, samopas, gdy nie mają nad sobą zwierzchnictwa dbałego pana, wtedy negrzy karłowacieją i cofają się wstecz, tak w siłach fizycznych jak i rozwoju umysłu. Tak np. negrzy w Indyach Zachodnich, przed zniesieniem niewolnictwa, stanowili śliczną i tęgą rasę ludzi czarnych. Dzisiaj, gdy niema niewolnictwa, potomkowie tych siłaczy i olbrzymów są rasą wątłą i i łatwo podlegającą chorobom; rasą, która nie umie sobie radzić i nie ma ambicyi, i tylko tyle się stara, że ma trochę "prowizyi" do żywności przez cały rok i dosyć tytoniu do palenia cały dzień w cieniu drzew plantanowych.

A więc negier, gdy był niewolnikiem, gdy pan jego dbał o niego, by był zdrowym i dobrze żywionym — był wzorem siły i zdrowia, lecz dzisiaj, gdy negier jest człowiekiem wolnym, marnieje i wymiera, bo sam dla siebie nie umie radzić i pracować. Jest wiele białych jeszcze dzisiaj, którzy twierdzą, że usamowolnienie negrów — największem nieszczęściem, jakie ich mogło spotkać. Gdy byli własnością panów, ci starali się tak o swoich negrów, jak o dobre konie i piękne bydło; dobrze ich żywili i dbali o zdrowie, żeby się mnożyli.

Zamrożenie mózgu.

W najnowszych czasach przedsiębrano rozmaite eksperymenta naukowe na gołębiach. Niedawno czytaliśmy, że można tym biednym zwierzętom wyjąć mózg z głowy, i że mimo to mogą one żyć przy zupełnej bezczynności swoich instynktów. Teraz zaś donoszą że przyłożeniem jakiegoś eteru do głowy można zamrozić mózg gołębia, a mimo to nie gnije on, lecz może żyć dalej w stanie zupełnego letargu. Obadwa wypadki dowodzą, że gołębie są tak szczęśliwe, iż nie potrzebują wcale mózgu.

Czy tak jest w istocie, niechaj to sprawdzą nasi uczeni, my zaś pozwolimy sobie tylko przytoczyć tu anegdotę, którą do wiadomości o tem zamrożeniu mózgu gołębiego przyłącza pewien (gazeciarz) francuzki.

"To zamrożenie mózgu — powiada on, — nie dziwi mnie wcale. Przypomina mi ono bowiem mojego stryja, który podczas odwrotu z Moskwy był w niebezpieczeństwie dostania się do niewoli. Z całą walecznością oganiał się ten dzielny mąż nacierającym nań Moskalom, aż wreszcie jeden z nich płatnął go tak silnie pałaszem, że jakby brzytwą odciął mu głowę od karku. Ale cóż się stało? mróz był tak siarczysty, że wybiegająca krew natychmiast zlodowaciała, i tym sposobem przymarzła głowa do karku. Moskale byli pewni, że on już nie żyje, ale nieszczęściem był mój stryjaszek wielkim biboszem. Zaledwie ochłonął z tego przestrachu i podźwignął się z ziemi, zobaczył ogień, rozniecony przez markietankę. Pośpieszył więc do niej, kazał sobie dać spory kielich gorzałki, który duszkiem wypił i usiadł przy ogniu, ażeby się ogrzać. Gorąco ognia działało dobroczynnie na jego członki, ale nagle stoczyła mu się głowa pod nogi i nieszczęśliwy stryjaszek był już niebożczykiem".

Gdzie panuje największy mróz?

Że dotychczas Jakutsk za najzimniejszy punkt na kuli ziemskiej był uważany, pochodziło ztąd, że dotychczas w innych miejscowościach Syberyi żadnych badań meteorologicznych nie czyniono. Obecnie pokazało się, że średnia temperatura w Saidzewie, ostatniej wsi nad rzeką Jenisse i Chotangą 11 stopni Reamuru wynosi. W Niższym Kolińsku i Werchogańsku wynosi średnia temperatura 13 stopni. W Werchogańsku dochodzi często mróz do 50 stopni, tak, że nawet potrójna odzież nie wystarcza. Oddychania samo sprawia w kanale oddechowym i w płucach nieznośny ból, a wychodzące powietrze z ust zamienia się natychmiast w delikatne śpilki lodowe. Średnia temperatura we Werchogańsku wynosi w Styczniu 36 stopni pod Reamuru, w Lutym 39, a w Marcu 26. Miesiąc Luty jest we wielu osadach sybirskich najzimniejszy.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24⅛	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Styczeń

13. C. Weroniki, Gotfryda.
14. P. Feliksa z N., Hilaryusza.
15. S. Maur. zk., Pawła 1 pust.
16. N. Marcela.
17. P. Antoniego zak., Sulpicyusz.
18. W. Katedry św. Piotra.
19. Ś. Kanuta, Marynusa.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Wywóz owiec do Erancyi. W Tow. rolniczem w Moskwie toczą się obecnie układy z przedstawicielem kupiectwa paryzkiego p. Giliotem w sprawie wywozu do Francyi żywych owiec z Rosyi. Dzienniki rosyjskie utrzymują, iż do związku wywozowego przyłączyli się już hodowcy polscy pp.: hr. Czacki, Ostrowskj, hr. Poletyłło i Radziszewski, którzy otworzyć mają drugą obok moskiewskiej, spółkę wywozową. Ta spółka będzie eksportowała owce z Królestwa i Ukrainy.

— Walka z katlicyzmem. Do "Nowej Reformy" piszą pod datą 12 grud.: Dnia 3 grud. o godzinie 3 w nocy porwano niespodzianie dzieka na ks. Butkisa, będącego proboszczem w miastaczku Nowo-Aleksandrowsku, i wywieziono z żandarmem do klasztoru w Kretyndze na sześć miesięcy za karę, że w święto Bożego Ciała odbył procesyę z Przenajświętszym Sakramentem naokoło kościoła, co od lat wielu jest wzbronionem dla naszej katolickiej wiary w miejscowościach, gdzie kościoły nie są murem odgrodzone od ulicy. Dzieje się to z przyczyny, że święto Bożego Ciała, chociaż nie obchodzone przez cerkiew prawosławną, zabrano i przeznaczono na uczczenie pamiątki przyłączenia Unii do prawosławia i tegoż dnia uroczyste procesye religii panującej w Rosyi krążą pontyfikalnie we wszystkich miasteczkach i wsiach litewskich.

— Warszawa, 16 grudnia. Z rozkazu władzy wydawnictwo "Gazety Polskiej" zamknięto.

Stary to był dziennik, należący do bardzo poważnych organów opinii publicznej w Królestwie; istniał około lat czterdziestu, założony przez Kraszewskiego za pieniądze Leopolda Kronenberga, jako "Gazeta Codzienna", później zaś zamieniony na "Polską". Z przekonań, było to pismo umiarkowano-liberalne od założenia do dni ostatnich. W ostatnim czasie podpisywał gazetę, zawsze za pieniądze Kronenbergów wydawaną, jako redaktor adwokat Leo, nie mieszał się jednak do redakcyi, której kierownikiem był autor "Larika", — Gadomski. Duszą pisma był atoli zawsze stary Henkiel; przez jego to ręce przechodziły dzień w dzień wszelkie manuskrypty, przeznaczone do druku, nie wyłączając Sienkiewicza, który w fejletonie "Gaz. Pol." ogłaszał od początku wszystkie swoje nowele aż do chwili napisania trylogii, kiedy to przeniósł się na stałe do "Słowa". W redakcyi "Gazety" przez szereg lat kształciły się pod światłym kierunkiem Henkla młode talenty dziennikarskie. W sprawach polityki polsko rosyjskiej pismo to postępowało bardzo rozważnie, uczciwie i umiało do ostatka nie narażać się na zatargi z cenzurą, jakkolwiek Henkiel jest gorącym patryotą. To też tem dziwniejszym wydaje się fakt, niebywały dotąd w Warszewie, zamknięcia wydawnictwa "Gaz. Polskiej". Charakterystycznem jest, w jaki sposób o tym ważnym wypadku pozwolono prasie warszawskiej zawiadomić publiczność. Oto kuryery miejscowe doniosły lakonicznie te słowa: "Gazeta Polska" dziś nie wyszła.

— Warszawska "Gazeta Polska" rozesłała następujące zawiadomienie: "Gazeta Polska" z rozporządzenia głównego naczelnika kraju, ks. Imeretyńskiego, została w dniu dzisiejszym czasowo zawieszona. Zawiadamiając o tem prenumeratorów "Gazety", prosimy ich, aby przez czas zawieszenia naszego wydawnictwa zechcieli przyjmować dziennik "Kurjer Warszawski", który im zamiast "Gazety" posyłać będziemy. Warszawa d. 16 grudnia 1897 r. Redaktor i wydawca Edward Leo.

— O upadku prawosławia. Ostatnie gazety rosyjskie piszą wiele o moralnym upadku prawosławia w Rosyi. Powód do tego dały listy hr. Lwa Tołstoja o skandalicznem odbieraniu dzieci "starowiercom", co się dokonywa w sposób urzędowy i przez popów. Gazety takie, jak "Pet. Wied", "Pryazowskij Kraj" i "Russkij Trud", wyrażają z tego powodu i w ogóle z powodu rządowego prześladowania "starowierców" swoje oburzenie, a jedna z gazet powiada, że "kościół prawosławny stał się instytucyą urzędniczą, słudzy ołtarza i pasterze stali się "czynownikami", a kaznodzieje — mówcami urzędowymi. Związek pomiędzy ciałem kościoła — narodem a pasterzami zerwał się, znikła miłość, ginie i wiara."

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

— Ciężkie czasy idą na księży polskich. Pod tym tytułem czytamy w poznańskim "Orędowniku" co następuje: "Sprawę przeniesienia ks. prob. Andersza z Słupi pod Stęszewem do Skarboszewa za Wrześnią przedstawił "Kurjer" i "Dziennik P." w rubryce wiadomości miejscowych tak, jak gdyby ks. prob. Andersz potrzebował miłego towarzystwa, a że go znaleźć nie mógł u p. Tiedemanna z Jeziorek, więc — dla własnej wygody wybrał sobie inne probostwo.

Rzecz zaś ma się faktycznie tak: że ks. prob. Andersz jest z kolei trzecim proboszczem, który pod naciskiem systemu politycznego opuszczać musi probostwo, na które kanonicznie instytuowany został.

Nie ma czego zakrywać, bo właśnie ks. prob. Andersz jest znany jako gorliwy kapłan i gorliwy obywatel. Gorliwym obywatelem nie został on dopiero w sąsiedztwie i przez sąsiedztwo Jeziorek, on był dawno, on był zawsze takim. Jak ks. proboszcz Szadziński bronił w szkole pacierza polskiego, wogóle dzieci polskich, miał zatargi ze szkołą. Choćby w Jeziorkach był polski dziedzic, a nie p. Tiedeman, ks. proboszcz Andersz byłby też musiał opuszczać Słupią.

Jeżeli "Kuryer" i "Dziennik" sprawy tej w prawdziwem świetle nie przedstawiają przez wzgląd na Najprzew. ks. Arcypasterza, żeby publiczność nie poznała się, że dziś ten Arcybiskup Rodak, na którym z pewnych stron tyle nadziei pokładano, dziś już nawet swoich księży zasłonić nie może, to takie zakrywanie prawdziwego stanu rzeczy, naszem zdaniem, jest bardzo niefortunne i niepolityczne, tak ze wzgiędu na interes narodu, jak Kościoła naszego. Przy takiem zakrywaniu rzeczywistego stanu rzeczy, zwolna musi społeczeństwo nasze tępieć, obojętnieć, zwolna popadać będzie w znieczulenie. Lepiej powiedzieć sobie całą prawdę: że Najprzew. ks. Arcypasterz dziś już swoich proboszczy zasłonić nie może.

Tak też rzeczywiście jest. Wiedząc, że nie tylko na naszej narodwości, ale i na naszym Kościele zarówno cięży system pruski, możemy przynajmniej wzbudzić jaką energię w sobie i odpowiednio podług sił postawę naszą.

Ks. prob. Andersz pewnie nie będzie ostatni w szeregu tych księży, którzy kanonicznie objęte probostwa opuszczać muszą.

Niedawno temu misya OO. Redemptorystów w Pniewach została rozwiązaną, Ojcowie wydaleni. Wszystkie gazety milczą o tem; nam przypadkiem donoszą dzisiaj z powodu ks. prob. Andersza.

W Kostrzynie nakazano w prywatnej szkole dziewcząt w najbliższym czasie rozpocząć naukę religii po niemiecku.

Zewsząd wieje ten sam wiatr, więc przynajmniej nie wmawiajmy w siebie, że wiatr nie wieje nam prosto w twarze, bo przy takim wietrze możemy istnieć, byleśmy mądrze koło naszych interesów chodzili.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— "Gaz. Grudz." pisze: Pierwszy numer niemieckiego pisma "Graudenzer Courier", w zeszłą sobotę opuścił prasę. Numer ten zawiera artykuł wyświecający szkodliwą robotę hakatystów i oprócz tego rozmaiie inne artykuliki, zbijające fałsze naszego "Gezeligierka". Pierwszy numer wyszedł w 2,000 egzemplarzy, które w części zostały rozrzucone po Grudziądzu, w części po miastach prowincyi. Dalsze numera także w takiej samej liczbie wychodzić będą.

"Graudenzer Courier", ma ten cel, aby uczciwych Niemców, którzy przecież pism polskich nie czytają i o prawdzie dowiedzieć się nie mogą, pouczać, jakich niegodziwości dopuszczają się polakożercy i jakie kłamstwa rozsiewają ich gazety.

Potrzeba takiego pisma już oddawna dawała się uczuć, lecz wydawcy pism polskich ze względu na wielkie ofiary materyalne, jakie wydawanie takiego pisma wymaga, nie mogli się odważyć na zaradzenie tej potrzebie.

Wreszcie zdecydował się na to nasz wydawca. p. Kulerski, pod którego redakcyą pismo to wychodzi, aby dać dowód, że pracuje dla dobra społeczeństwa, a nie dia własnych zysków.

— Komórsk. P. inżynier Józef Rydygier kupił od p. Uckla folwark Czyżówkę, pod Bydgoszczą, za 72,000 marek.

SZLĄZK.

— Królewska Huta. Z 16 na 17 grudnia, w nocy, udusiło się w domu pewnego rzeźnika przy ul. Cesarskiej troje młodych ludzi. Przyczyną nieszczęścia ma być zły sposób budowy komina. Dom ten otoczony jest z trzech stron wysokiemi zabudowaniami, a kominy jego sterczą tylko niewiele po nad dach tak, że wiatr nie unosi z sobą dymu, ałe wpędza go z powrotem do wnętrza domu. Przed rokiem mniejwięcej udusiło się w tym samym domu dwóch chłopców.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

— Wiedeń, 17 grudnia. Cesarz austryacki zamianował ministrem dla Galicyi tajnego radcę barona Loebla.

Nowe kłopoty Hiszpanii na Kubie.

Havana, 29 grud. — Kapitan-generał Kuby Blanco urzędownie zatelegrafował do premiera Sagasty w Madrycie, że w Havanie wykryto szeroko rozgałęziony spisek karlistowski dla obalenia liberalnego rządu na Kubie i dla zdobycia stolicy Havany wraz z fortami i garnizonami. Zawikłani w ten spisek są generalni oficyaliści armii i marynarki, oraz redaktorzy niektórych dzienników, którzy przedtem stali przy Weylerze. Wiele osób zostało aresztowanych a jako środek ostrożności — pozmienianych na pozycyach zostało wielu komendantów.

Chrakterystyka Moskali.

Za panowania cara Piotra wielkiego na posiedzeniach senatu, zdarzały się bardzo często sprawy o różnych kradzieżach popełnianych przez wysokich urzędników. To bardzo gniewało cara i wpadłszy raz w złość, zawołał do generalnego prokuratora; "napisu zaraz ukaz, że kto u kradnie nawet tylko tyle co zwykły szczur kosztuje, będzie za to powieszony".

Prokurator nie spieszył z pisaniem, a kiedy car zapytał go zgniewany, czemu nie pisze, odpowiadział:

— Najjaśniejszy Panie! Chcesz chyba sam zostać bez poddanych, bo my wszyscy kradniemy, tylko jedni mniej, a drudzy więcej — ale wszyscy!

Car zasmucił się na tę odpo- odpowiedź i ukaz nie został wydany, a Moskale dalej kradną do dnia dzisiejszego.

WIEC POLSKI

z udziałem posłów słowiańskich w Krakowie.

Kraków, 12 grudnia.

Wiec polski, zainicyowany przez krakowskie Stowarzyszenie "Stronnictwo chrześcianskо - społeczne", dziś odbyty, w całym przebiegu swoim był poważną manifestacyą tych uczuć i poglądów politycznych, jakie przepełniają w chwili obecnej umysły wszystkich rozumnych, lepszą przyszłość wywalczyć pragnących, słowiańskich obywateli, tak srogo przez zwartą falangę teutońską prześladowanych.

Potrzebę wiecu uznało Koło polskie w Wiedniu i wysłaniem licznego grona posłów naszych, poważnie zaznaczyło solidaryzowanie się z porządkiem dziennym obrad wiecu, oraz z powziętemi uchwałami.

Wczoraj już, w sobotę wieczorem, przybył tu sympatyczny dla nas poseł czeski Horsica, wraz z dr. Danielakiem i dla obu na zebraniu w jednej z sal publicznych urządzono przyjęcie, z silnem zaznaczeniem zbiorowej sympatyi.

Dziś po południu o pół do 3, pospiesznym pociągiem od Wiednia, przybyli w licznej grupie posłowie czescy: między nimi dr. Brzorad, dr. Pacak, Seichert, dr. Stansky, Sileny, dr. Zacek, dr. Slema; Chorwat Bisukini, Słoweniec Spincie, Kroat Wukowic, Rusini: Ochrymowicz, Barwiński. Z posłów polskich przybyli: Weigel, Sokołowski, Milewski, Górski, Roszkowski, Paweł Sapieha, Znamirowski, Zabuda, Wielowiejski, Potoczek, Walewski, Popowski, dr. Fiszer, Rychlik i może inni, których nie zauważyłem.

Tłumy tysięczne, ogółem do 15 tysięcy, oczekiwały na przybycie pociągu. Orkiestry "Harmonii" policya użyć nie pozwoliła. Niektóre cechy rzemieślnicze wystąpiły ze sztandarami. Straż ogniowa ochotnicza utrzymywała porządek. Prezydent Krakowa z gronem członków Rady, także burmistrz Podgórza z licznem gronem chrześciańskich radnych, oczekiwali przybywających.

Straż obywatelska na peronie utrzymywała szpaler dla wysiadających, których powitano ogłuszającymi okrzykami.

Pierwszy przemówił prezydent Friedlein w słowach: Czcigodni posłowie pobratymcy! Raczyliście przyjąć zaproszenie jednego z tutejszych stowarzyszeń, a podjąwszy nużącą podróż, po niezwykłych trudach zaszczytnego posłannictwa przybyliście do bram naszego grodu, pozwólcie więc, abym jako gospodarz tego miasta złożył wam na tem miejscu podziękowanie za odwiedziny i powitał was krótkiem ale szczerem polskiem: Witajcie! Gród, w którego progi wstąpić macie, nie jest wam obcym, bo przed wiekami w zamierzchłej przeszłości u stóp Wawelskiej skały wspólne nasze rozciągały się siedliska i jako dzieci jednej matki jednolitym przemawialiśmy językiem. Wypadki dziejowe rozłączyły nas; wcisnął się bowiem w nasze zagrody zaborczy, obcy naród; ogniem i mieczem nas rozdzielił, a podczas tego rozłączenia język nasz zatracił jednolitość. Rozłączeni jednakiej doznawaliśmy niedoli, to też wy, jak i my uległiśmy obcej przemocy i z tego strasznego pogromu zaledwie tylko to, co najdroższym jest klejnotem każdego narodu, język uratować zdołaliśmy. Piędziesiąt lat dobiega, jak po wielowiekowem rozdzieleniu ocknęło się w nas przecie pokrewieństwo i w Złotej Pradze, pod tem znamieniem macierzystem, jakiem jest język, uczuliśmy się znowu jedną wielką rodziną. Przedarło się znać uczucie miłości wzajemnej do rozdzielonych serc bratnich, bo uścisnęły się prawice nasze, a da Bóg, węzła tego nie zdołają już dziś rozerwać ci, którzy nas przed wiekami przemocą rozdzielili. Witam was! Na zdar! Niech żyją nasi pobratymcy.

Następnie witali przybyłych imieniem wydziału stronnictwa chrześciańsko-socyalnego dr. Dobija i imieniem młodzieży akademickiej Rydel.

Odpowiadał na powitania dr. Pacak, Czech, oświadczeniem, iż celem ich przybycia nie jest walka na szkodę Niemców, lecz chęć uzyskania dla ludów słowiańskich w Austryi tych samych praw, jakie Niemcy zdobyli ze szkodą innych narodowości. Wśród okrzyków na cześć gości, młodzież rozpoczęła śpiewać "Jeszcze Polska nie zginęła" — tymczasem jednocześnie socyaliści śpiewaniem "Czerwonego Sztandaru" witali swych posłów, którzy tym samym pociągiem przybyli.

Socyalistów nieliczna była gromadka, śpiew ich zatem przegłuszony został i po tym epizodzie posłowie słowiańscy, wśród okrzyków, zebranych przed dworcem tłumów, wsiedli do powozów, aby podążyć na wiec, w sali Sokoła za rogatką Wolską odbyć się mający. Po drodze również z zapałem ich witano, powiewaniem chustkami i wznoszeniem okrzyków.

Wiec w Sokole.

Olbrzymia sala Sokoła, zanim nadjechali posłowie, zapełniona była w ¾ częściach. Galerye zarezerwowane dla kobiet. Straż obywatelska pod wodzą Steszczyka nie wpuszczała już niedorostków i w ogóle dokładała starań, aby tylko poważniejszych ludzi dopuszczać. Wchodzących pojedyńczo lub po paru posłów polskich witano okrzykami, które się spotęgowały w długotrwające oklaski i manifestacyę, gdy słowiańscy posłowie weszli na salę.

Zarezerwować dla nich miejsca na estradzie, udekorowanej transparentami z napisami: Żiwio! Na zdar! Mnohaja lita! Za wejściem posłów wszystkich dopiero obnażono głowy. Oczekiwanie urozmaicano sobie śpiewaniem polskich pieśni. Wśród obecnych kilkanaście sukman włościańskich, również kilkunastu księży, nieliczne grono członków Rady miejskiej, — ani jednego Izraelity. Profesorowie Uniwersytetu także zajmowali miejsce na estradzie, gdzie przygotowano stół, zbyt maleńki dla licznych bardzo dziennikarzy.

Zebranie zagaił przewodniczący w imieniu Stowarz. Stronnictwa chrześciańsko-socyalnego profesora Prysak, witając zebranych w imieniu tego stronnictwa i Krakowa, poczem na przewodniczącego wiecu zaprosił dra Ferdynanda Weigla, co zebrani wśród oklasków uchwalili. Dr. Weigel powołał na prezesów honorowych posłów dr. Stransky'ego, dra Pacaka, Czechów, Bianciniego i Vukowica Chorwatów, poczem powitał gości, jako stary niegdyś gospodarz Krakowa, zapewniając, iż zadaniem wiecu jest żądanie równouprawnienia ludów, a dla takiego celu należy zachować powagę obrad, którаby chlubnie zaświadczyła o godności imienia polskiego i honoru miasta.

Następnie dr. Pacak, najpierw po polsku, wśród oklasków wyraził pozwolenie od Czechów dla Polaków i posłów kolegów, walczących pod jednym sztandarem. Dziś obok siebie stoją Czech i Polak w walce o wolność, o deptane prawa; wspólnem ich zadaniem o równouprawnienie ludów słowiańskich walczyć.

Poseł Biancini Chorwat, mówił następnie, witany okrzykami Żiwio! Na korzyść własną i całej Słowiańszczyzny związek należy utrzymywać. Chorwaci śląc pozdrowienie, pragną, aby każdy naród słowiański był u siebie gospodarzem. Zakończył świetną swoją mowę okrzykiem: Niech żyje zgoda słowiańska. Niech żyje wolna Polska.

Imieniem młodzieży polskiej witał gości akademik Adam Rydel, przyrzekając, że młodzież ta dalej i wyżej sztandar sprawiedliwości nieść pragnie i wzniósł okrzyk na cześć młodzieży słowiańskiej na Uniwersytetach.

Prezes dr. Weigel uczynił wniosek wysłania telegraficznie hołdu cesarzowi Franciszkowi Józefowi, co też wśród grzmotu braw uchwalono.

Z porządku dziennego poseł dr. August Sokołowski wygłosił obszerny, wiele razy brawami przerywany pogląd na sytuacyę parlamentarną. Za zasługę poczytuje Badeniemu, że Czechom wymierzył on sprawiedliwość, czego nie uczynił prząd nim żaden Niemiec. Polacy i Koło polskie walczą o równouprawnienie wszystkich narodowości. Wzmianki o Schoenererze i obstrukcyi, przyjmowano okrzykami hańba. Zakończył dr. Sokołowski okrzykiem: Prawda zwyciężyć musi. Z niezwykłym sukcesem całą mowę aprobowano.

Poseł dr. Danielak mówił wśród braw i potakiwań o potrzebie solidarności i jedności słowiańskiej. Niemcy połączyli Słowian swoją metodą gnębienia i niesprawiedliwości. Następnie cyfrowo wykazywał ucisk, jakiego słowiańskie na polu szkolnictwa w ogóle doznają w Austryi, a szczególniej na Szląsku. W rocznicę setną urodzin Mickiewicza, Polacy silni jednością, pójdą w bój o sprawiedliwość i należne prawa.

Dr. Adam Rebke przedłożył następujące rezolucye, które zebrani jednomyślnie uchwalili:

"Wiec polski w Krakowie ze współudziałem przedstawicieli bratnich słowiańskich ludów uchwala następujące rezolucye:

Opierając się na ustawach zasadniczych, zaprzysiężonych przez monarchę, przyznających wszystkim ludom, w skład państwa wchodzącym, prawo do życia i rozwoju na podstawach narodowych, domagamy się jako równorzędni obywatele państwa, zarówno z innymi niosący podatek krwi i mienia, ścisłego przestrzegania ustaw konstytucyjnych i opartego na nich sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie.

2. Wyrażamy uznanie tym wszystkim posłom polskim, którzy w Radzie państwa stanęli w słowiańskich szeregach — wzywamy ich, aby na tem stanowisku, wskazanem przez zasady narodowe, przez poczucie solidarności słowiańskiej i interes polityczny wytrwali, a równocześnie wyrażamy najwyższe oburzenie i potępienie dla tych wszystkich posłów z kraju naszego, którzy zdradzając wyborców swoich, stanęli po stronie wrogich Słowiańszczyźnie żywiołów, dzikimi gwałtami ubezwładnili parlament i wydali ludy na łup absolutyzmu.

3. Domagamy się utrzymania obrony rozszerzenia praw konstytucyjnych,

4. Domagamy się rozszerenia autonomii krajów z równoczesnem sprawiedliwem rozszerzeniem prawa wyborczego."

Uchwalono nadto rezołucyę, wezwać rząd, aby przystąpił do reformy stosunków szkolnych na Szlązku i aby się odbył wiec następny w celu ułożenia wspólnego programu działania. Miejsca ani terminu tego wiecu nie oznaczono.

Po uchwaleniu tych rezolucyj dr. Weigel ogłosił wiec jako zamknięty; oświadczył, iż posłowie postanowili zawiadomić o przebiegu wiecu hr. Kazimierza Badeniego i podziękował tak posłom, jak i wszystkim zebranym za uczestnictwo. Gronu posłów niemieckich w Radzie państwa do większości należących również uchwalono podziękowanie. Ze śpiewem "Jeszcze Polska nie zginęła!" opuszczali zebrani salę "Sokoła", przed którą tysiące osób wznosiło okrzyki na cześć gości czeskich i słowiańskich.

O zadławieniu.

Zadławienie kawałkiem, który ma być połknięty, następuje w ten sposób, że tenże jako za wielki, nie może wejść do połyku i utkwi w górnej części, zwanej gardzielem. — Gardzielem zaś jest ta jama, która położona jest tuż po za jamą ustną, a do której otwiera się w tylnej części połyk, a w przodkowej krań ze swoją nakrywką czyli nagłośnią, tak, że części pokarmów, przesuwając się z jamy ustnej do gardziela, a ztąd do połyku, przyciskają tę nakrywkę czyli nagłośnię, która w ten sposób tak zamyka krtań, że do niej ani płynnych ani ze stałych części pokarmów, nic dostać się nie może.

Zadławienie może zatem powstać w dwojaki sposób, a mianowicie: albo kawał, który ma być połknięty, utkwi w gardzielu przez to, że jest w ogóle za wielkim i tak przyciśnie nagłośnię do krtani, że oddychanie staje się niemożliwem, albo też mniejszy kawałek, skutkiem chwilowo nieprawidłowego mechanizmu połykania, dostanie się nie do połyku, lecz, przez otwartą głośnię do krtani. Jeżeli się rozchodzi o mniejsze kawałki pokarmu lub o płyny (woda, wino i t. d.), które dostały się do krtani, następuje oddechowy tak gwałtowny kaszel, że siłą powietrza przez tchawicę z płuc wypędzanego, bywa ten kawałek lub płyn z krtani wyrzucony. Dzieje się to przy każdem zakrztuszeniu się. Aby zaś części pokarmowe mogły się dostać do krtani, koniecznem jest odchylenie się jej nakrywki czyli nagłośni w czasie aktu połykania, co się też dzieje, gdy połykając, chcemy nagle przemówić.

Komu jednak duży kawał utkwi w gardzielu lub krtani, ten już się ksztusić nie może, gdyż nie może w siebie wciągnąć tej ilości powietrza, którą trzeba następnie kaszlem z siebie wyrzucić i ten się dusi i bez stosownego ratunku na pewne udusi.

W tych wypadkach pomoc udzielona nieumiejętnie, po chłopsku, biciem w kark, tylko wyjątkowo może przyczynić się do wyrzucenia utkwionego kawałka.

Rzecz dziwna, jak w niektórych przypadkach pomoc racyonalna jest łatwą i blizką, a ludzie przecie wolą chwytać się tych środków, których działanie jest im niejasnem, a skutek bardzo rzadko pewnym.

Jeżeli np. ktoś sobie kupi beczkę wina i dostrzeże, że ono przez mały otworek wycieka, to zanim sobie poleci wystrugać stosowny kołeczek do zatkania otworku, najprzód go zatka palcem. Ale niechno ktoś w domu silnie się skaleczy i krew mu uchodzi z przeciętej tętnicy lub żyły, to będą wszyscy szukać zapylonej, zabrudzonej pajęczyny, by mu nią ranę zakazić, a nikomu nie przyjdzie na myśl przyciśnięcie palca do rany dla natychmiastowego powstrzymania krwiotoku.

Podobnie się ma rzecz i z zadławieniem: utkwił komu kawał pokarmu w gardzielu i dusi się, to go będą walić w kark i powiedzą, że wszystko dla ratunku uczynili, a zadławiony wyzionie ducha, choć w najprotszy, najłatwiejszy, każdemu przystępny sposób mógł być uratowany. Cóż bowiem jest prostszego jak utkwiony kawałek wyjąć? Spytacie się czem? Tem, co zawsze przy sobie nosicie, tem najlepszem narzędziem, t. j. palcem. A zatem wkładamy wskazujący palec prawej ręki człowiekowi dławiącemu się przez usta, głęboko do gardziela i kawałek dławiący go, palcem wydobywany. Natychmiast potem następuje głęboki oddech i jedno życie ludzkie zostaje uratowane. Na wezwanie lekarza zwykle w tych przypadkach czasu nie ma.

Gdy byłem jeszcze uczniem medycyny w Krakowie, siedziałem przy obiedzie, a brat mój wówczas chory, leżał w łóżku i leżąc jadł. Nagle spostrzegłem, że gwałtownie talerz odrzucił, siadł na łóżku i począł się sam pięścią bić w kark a po kilku uderzeniach siny i bezprzytomny upadł na poduszki. Przyskoczywszy do niego natychmiast włożyłem mu palec do gardziela i chwyciłem końcem palca za nić łączącą ze sobą dwa kawałki mięsa, z których jeden utkwił w krtani, a drugi w połyku i szczęśliwie oba kawałki wydobyłem, lecz byłem blizki zemdlenia na myśl, że bezemnie mój brat, który — mówiąc nawiasem — od tego czasu już zdrowo żyje lat 28 — byłby tak młodo zginął.

Dr. B.

Potrawy i charakter.

Jak szkodliwie oddziaływa alkohol na cały ustrój a zwłaszcza na duchowość człowieka, o tem chyba zbytecznie byłoby się rozwodzić. Nadmierne używanie mięsa ma, jak wiadomo, wpływ drażniący; wstrzymanie się więc od niego oddziaływa uspakajająco, co zapewne było powodem ustanowienia postu. Profesor florencki dr. Bambino idzie jeszcze dalej i utrzymuje, że marchew znakomicie uspakaja zbyteczną popędliwość i drażliwość nerwową. Groch ma rozweselać umysł, kalarepa zaś wprawia jedzących w melancholię. Kapusta podobno korzystnie działa przeciw chorobom płucnym itd. Wywody doktora włoskiego winne być jeszcze należycie zbadane i sprawdzone. Tymczasem powinniśmy pożywienie nasze brać przeważnie z owoców, bo na to wskazuje budowa naszego ustroju a mianowicie narząd pokarmowy, jak zęby, żołądek i długość kiszek.

Ogony kangurów

oto najnowszy przysmak, poszukiwany przez smakoszów londyńskich. W tych dniach restauratorzy tamtejsi otrzymali paręset sztuk tych przysmaków w Australii — i rozchwytali je co do jednego.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., Stycznia, 13 1898r.

Czy warto żenić się młodo?

Motto: *"Jung gefrict, hat noch niemanden gereut".)*

(Niemieckie przysłowie.)

W jednym z pierwszorzędnych dzienników zagranicznych znachodzimy na powyższy temat bardzo zajmujący artykuł, który podajemy w całości:

Według opowiadań z czasów niezbyt dawnych, wychodziły nasze prababki za mąż zwykle w wieku 16 do 17 lat a pannę dwudziestoletnią uważano już za nieco przestarzałą. W dzisiejszych czasach odwrotnie patrzymy ze zdziwieniem na pannę młodą w wieku lat 16 lub 17, uważając wiek 22 lub 23 lat za zupełnie normalny. O kawalerach zaś nie ma nawet co mówić. W skutek rozlicznych okoliczności dochodzi czas, w którym się żenią, do co raz późniejszych lat. Na kobierzec ślubny wstępują już dojrzali mężczyźni, wyłysieli, nieraz i posiwieli, obok których młoda dziewica w bieli robi wrażenie niespodziewanego zjawiska.

Nieraz też mrozi się mimowolserce przypatrującego się tym ślubom zawierany bez cienia miłości, zwykle tylko po obrachunku, lub prosto z koniecznego żądania, aby wyjść za mąż lub ożenić się, wszystko jedno za kogo lub z kim. Tych szcześliwych małżeństw, któremi zwykle kończyły się ostatnie stronnice dawniejszych romansów, spotyka się co raz mniej i co raz rzadziej. Bohaterowie tych romansów związywali się więzami. Hymena w najbardziej kwitnącej epoce swego życia, w rannej młodości, gdy jeszcze nie zwątpili o miłości, uważanej przez nich za siłę tajemniczą i czarodziejską, ba nawet świętą i nadziemską. Związkiem małżeńskim swych bohaterów kończył też autor swą powieść i ani on ani czytelnik nie wątpił, że żaden cień nie jest w stanie przyćmić szczęścia tych kochających istot, a dalsze ich życie musiało się przedstawić jak iedno pasmo szczęścia, spokoju i powodzenia, niby raj ziemski. Wówczas wierzono w miłość i być może, że wiara ta czyniła miłość bardziej długotrwałą na całe życie, wydaje się po prostu śmieszną, grubą omyłką. Literatura swoją drogą stara się unicestwić ostatnią iluzuzyę tej miłości i przedstawia ją jako uczucie męczące i bolesne, dające tylko chwile prawdziwej radości a nieskończony szereg cierpień. Będąc zaś w chwilowem, nieuchwytnem i prędko przemijającem uczuciem, przestaje naturalnie miłość być głównym i twórczym powodem zawierania małżeństw. W jej miejsce wstępują zupełnie inne wyobrażenia, inne pojęcia, inne interesy. Małżeństwo staje się co raz więcej związkiem sztucznym a tenże w większości przypadków ciężarem nie do zniesienia dla obydwóch stron i to w nie długim czasie. Pierwszą rolę odgrywają w tej mierze względy ekonomiczne. Zwątpiwszy zupełnie o prawdziwej miłości, i to po największej części nie z własnego doświadczenia, lecz z rezultatów przeczytanych nowoczesnych romansów, szukają obie strony w mażeństwie przedewszystkiem meteryalnei wygody oraz zaspokojenia swych humorów i kaprysów. W rzadkich jednak tylko przypadkach młody człowiek może zadość uczynić tym wymogom i często mimowoli odkłada małżeństwo na cały szereg lat. I niestety zwykłe dopiero wtedy staje się prawdziwą i poza zdroszczenia godną partyą, gdy w istocie życiem jest już na wpół rozbity, i gdy w rodzinne gniazdo nie może już wnieść gorącej, do poświęcenia zdolnej miłości, lecz tylko kiepskie nawczyki długiego życia kawalerskiego.

Myśmy przywykli do tych sztucznych małżeństw, nie dziwią nas, a nawet wydają się nam naturalnym wynikiem zwykłego porządku rzeczy. A przecież jak bardzo głęboko sympatyę żywimy w ukryciu naszych serc ku tym drugim małżeństwom, powstającem li tylko z wzajemnej młodzieńczej i gorącej miłości, jak chętnie patrzymy na nie i jak miły nam widok młodej, szczerze kochającej się pary nowożeńców. Wiara w życie, młodość, prawdziwa miłość, wszystko razem przedstawia się wówczas tak silną rękojmią przyszłego szczęścia i powodzenia, że formalnie nie chce się wierzyć możność małżeńskich nieporozumień i dysonansów.

Pominąwszy zaś budzenia prawdziwej sympatyi u drugich, ma małżeństwo w młodych latach samo w sobie dużo znacznych zalet.

Ze stanowiska względów moralnych, jest ono może najlepszą bronią w walce z rozwiązłością obyczajów, wzrastającą co raz bardziej w życiu kawalerskim. Przecież młody człowiek, osiągnąwszy dopiero dwadzieścia kilka lat życia, nie może być moralnie tak nadwerężonym, jak kawaler, liczący czterdzieści lub więcej wiosen (?) życia. On może jeszcze śmiało patrzyć swej młodej żonie w oczy i przyznać się otwarcie do całej swjej przyszłości, bez obawy obrażania jej uczuć moralnych. A w niepopsuciu obydwóch małżonków leży właśnie główny warunek trwałości życia rodzinnego; tylko człowiek istotnie moralny może się stać dobrym mężem i tylko on może swym dzieciom dać potrzebne wychowanie moralne.

Młody człowiek wstępuje w małżeńskie pożycie nie uroniwszy swych sił ani swego zdrowia. Nieubłagalna dziedziczność, która przekazuje dzieciom wszystkie błędy, słabości i anomalie rodziców, nie straszy rodziny młodego małżeństwa, gdyż ich potomstwo ma wszelkie dane być zdrowem i normalnem. To nie będą owe nędzne kachektyczne dzieci, cierpiące niewinnie za długą a zwykle wesołą egzystencyę kawaleską ojca, wstępującego nieraz w związek małżeński z powodu przedsycenia i z nudzenia, które mu nadojadły w jałowej egzystencyi kawalerskiej. — Mniej także narażone są takie dzieci na oddziedziczenie nerwowości, która rozwija się u nieco starszych panien tak wskutek częstych flirtów z młodymi ludźmi jak też wskutek rozczytywania się w romansach, zbyt fantazyę drażniących.

Miłość, prowadząca młodych ludzi ku małżeństwu, bywa prawie zawsze ich pierwszą miłością. Nie można jednak zgodzić się zapatrywaniem, szczególnie bronionem przez kobiety, że kochać można się tylko raz w życiu; jestto bez kwestyi nieco błędne wyobrażenie, snujące się czasowo po pięknych główkach, wierzących z całą naiwnością zapewnieniom przyznać, że tylko raz jeden można się kochać tak naiwnie i tak otwarcie i nie analizując ani krytykując, jak się kocha dwoje młodych ludzi, owładniętych wzajemnem uczuciem po raz pierwszy w życiu. Takiej miłości — twierdzą pesymiści, nie starczy na długo; prawda, ale zato prędzej niż wszystko inne sprowadzi ona przepiękne i zawsze zgodne pożycie między żoną i mężem, którzy nie stracili długich lat na poszukiwaniu za jakąś specyalną miłością, o bardzo mętych nie każdemu zrozumiałych wyobrażeniach tych wymogów, które winne łączyć w eteryczną harmonię dwie całkiem nieeteryczne istoty. Tacy młodzi małżonkowie znajdują daleko prędzej prawdziwe zadowolenie w zwykłem życiu rodzinnem i jego cichych i skromnych, a przecież wszystko na świecie przewyższających uciechach.

Niedawno temu zwrócił się dziennik angielski Idler do swoich czytelników z prośbą o objawienie zdań co do racyi zawierania małżeństw za młodu i podał niektóre z nich w swych numerach, ograniczając się przy tem do wywodów pł ci nadobnej.

Ogromna większość oświadczyła się za jak najwcześniejszem małżeństwem; narzeczeni ale mogą nigdy być zbyt młodzi, woła z entuzyazmem jedna z bardzo młodych czytelniczek; niech zaraz się pobierą, skoro tego pragną, przecież nic piękniejszego na świecie nad młodą miłość!

Trochę rozważniej wyraża się inna zwolenniczka. Za małżeństwem między całkiem młodemi osobami, przemawia jej zdaniem, głównie ta okoliczność, że młodość w pierwszym rzędzie wyróżna się giętkością i łatwością charakterów. W młodym wieku nie ma głęboko wkorzenionych przywyczek, ani też skończenie wyrobionych zapatrywań, które mogłyby być przyczyną ciągłych nieporozumień i waśni domowych.

Miłość sama ze siebie prowadzi ku wzajemnym ustępstwom, a one tem łatwiejsze, im małżonkowie młodsi. W młodych latach można najłatwiej przysposobić się ku wzajemności interesów, zgodności pojęć i zapatrywań, jednem słowem daleko łatwiej pojąć i zrozumieć się nawzajem. Jestto istotnie bardzo słuszne zapatrywanie, gdyż człowiekowi w późniejszych latach nierównie trudniej nakłonić się do pojęć i wymogów późno wybranego towarzysza życia.

Z tych przyczyn też wydarza się tak często, że mąż i żona prawie z konieczności stają się sobie obceni, każde z nich żyje w sferze swojej wyobraźni, nie dopuszczając wzajemnych ustępstw. Zupełnie tak samo oświadcza się następna korespondentka, wzywając swe towarzyszki, by jeśli mogą, nie odraczały zamęscia do tej pory, gdy ich gusta i charaktery już ostatecznie się ułożą.

Czem będziecie młodsze, woła ona, tem łatwiej pogodzicie się ze sposobem życia i ideami męża, na którego padł wasz wybór. Zresztą tem łatwiej będzie można zrobić z niego dobrego męża a raczej wychować go na takiego, jak twierdzi jedna z bardziej rezolutnych. Najbardziej rezolutnie odzywa się zaś ta z panien, która pod grozą srogich kar żąda wydania ustawy, nakazującej zawierania małżeństwa młodym ludziom, kończącym 25 rok życia!

Są także, ale nieliczne głosy, oświadczające się przeciw zawieraniu wczesnych małżeństw, które całą swą argumentacyę opierają prawie wyłącznie na względach ekonomicznych, wychodząc z tego założenia, że względy te zaabsorbują całą treść życia tych młodych małżonków, którzy nie posiadają wygodnego bytu materyalnego. Bardziej idealne panny obawiają się też, że w walce o byt trudno będzie utrzymać miłość na zawsze równych wyżynach; skoro zaś słońce miłości zacznie raz zapadać, a promienie jego przestaną ogrzewać i upiększać życie małżeńskie, natenczas, ich zdaniem, już chybiono celu życia, które w tych warunkach musi spowszednieć i sprowadzić zbyt wczesną jesień życiową, szarą i smutną mimo późniejszego, choćby najlepszego powodzenia materyalnego.

My ze swej strony pozostawiamy ostateczny sąd naszym czytelniczkom, życząc im, by miały jak najwięcej sposobności poruszony temat wypróbować w praktyce.

USTĄPIENIE HR. BADENIEGO.

(Kraj.)

Jeśli hr. Badeni, patrząc na namacalne rezultaty swych rządów, na zamęt, który pozostawił i radość, z jaką ludność niemiecka przyjęła wieść o jego ustąpieniu, miał chwile zniechęcenia; jeśli przyszło mu na myśl, że tyle niespożytej energii na usługach jak najlepszych chęci poszło na marne — to jeszcze przed wyjazdem swym z Wiednia rozpogodzić musiał czoło, widząc, że do działalności jego nie wszyscy przykładają "brutalną miarę widocznych rezultatów."

Cesarskie pismo odręczne przekonało hr. Badeniego, że jego upadek nie zmienił zdania monarchy ani co do "wysokiego celu" jego rządów, ani co do "wytrwałej i ofiarnej gorliwości" służeniu dobru państwa z najlepszą wolą i wszystkiemi siłami". Deputacya klubu czeskiego przyniosła mu wyrazy wdzięczności, jemu i narodowi, który go wydał za obronę praw czeskich. Cała prasa polska i czeska i znaczna część prasy wszystkich krajów, różniąc się w sądach o przyczynach niepowodzenia jego rządów, podniosła zasługi hr. Badeniego w obec równouprawnienia Słowian w Austryi. Zgodne postępowanie prawicy i wymiana wyrazów sympatyi między Pragą, Zagrzebiem i Lwowem przekonać go mogły, że bitwa, w której przewodził i którą przegrał, mieć będzie i dodatnie, doniosłe skutki w dziejach Austryi.

Uznanie cesarskie.

Cesarz Franciszek Józef podniósł zasługi hr. Badeniego w następującem odręcznem piśmie:

Kochany hr. Badeni! Od tego dnia, w którym posłuszny mojemu wezwaniu, objąłeś pan utworzenie gabinetu, aż do obecnej dymisyi całego ministerstwa, składałeś pan nieustannie dowody, że byłeś przejęty tylko jednem życzeniem służenia Mnie i dobru państwa z najlepszą wolą i wszystkiemi siłami, jakiemi rozporządzałeś. Za tę pełną poświęcenia wierność w przeprowadzeniu wysokiego celu pańskiej, pełnej trudu pracy, za pańską wytrwałość i ofiarną gorliwość w spełnianiu obowiązków w interesie całości państwa, oraz za pańską lojalność, uległość i przywiązanie, wyrażam panu Moje najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanie i zapewniam pana o mojej szczerej i niezmiennej życzliwości.

Niniejszem uwalniam pana z urzędu mego prezydenta ministrów i przesyłam panu w załączeniu moje odręczne pisma, dotyczące uwolnienia innych ministrów.

Wiedeń, 30 listopada 1897 r.

Franciszek Józef, mp.

Ministrom: Bilińskiemu i Rittnerowi udzielił ces. Franciszek Józef dymisyi następującemi listami:

Kochany panie Biliński! Na pańską prośbę uwalniam pana w łasce z urzędu mego ministra skarbu. Wyrażając panu zupełne uznanie za wybitne usługi, oddane wśród trudnych stosunków, zastrzegam sobie powołanie pana znowu do służby.

Kochany doktorze Rittner! W łasce uwalniam pana na pańską prośbę ze stanowiska mego ministra. Wyrażając panu za wyświadczone mi wybitne usługi zupełne uznanie, zastrzegam sobie powołanie pana znowu do służby i udzielam panu równocześnie order korony żelaznej pierwszej klasy z uwolnieniem od taksy.

Deputacya klubu czeskiego.

Dnia 2 grudnia przewodniczący klubu feudalnej szlachty czeskiej, hr. Palffy i przewodniczący klubu czeskiego, pos. Engel, złożyli wizytę hr. Badeniemu celem pożegnania go i złożenia mu podziękowania imieniem narodu czeskiego. Po krótkiej przemowie hr. Palffy'ego, zaznaczył poseł Engel, że Czesi uznają zasługi i dobre chęci hr. Badeniego, który z powodu Czechów dożył najprzykrzejszych chwil w życiu. Czesi nie zapomną być wdzięcznymi i hr. Badeniemu i narodowi, który go wydał, za prawa, które przez ustępującego prezydenta ministrów przywrócone im zostały.

Hr. Badeni, dziękując za uznanie, oświadczył, iż nieprzezwyciężone trudności sprawiły, że nie osiągnął tego, co w interesie narodu czeskiego przedsięwziął. Sprawa czeska jest jednak na dobrej drodze, a naród czeski uzyska to, co mu się należy.

Pożegnanie ministra Bilińskiego.

Dnia 1 grudnia urzędnicy ministerswa skarbu żegnali ministra Bilińskiego. Szef sekcyi, dr. Wintersteju, podniósł wielkie zasługi Bilińskiego na najrozmaitszych polach finansowego ustawodawstwa i administracyi, oraz jego zawsze gorącą życzliwość dla urzędników i wśród żywych oklasków prosił go, aby zachował urzędników w dobrej pamięci.

Minister Biliński w odpowiedzi swojej zaznaczył, iż względem urzędników spełnił znaczną część rozwiniętego przez siebie przed dwoma laty programu. Mówca wskazał na reformę podatkową, przypomniał przedłożenia ugodowe, co do których powtarza i teraz, iż dla tej połowy monarchii przedstawiają się one jako dzieło dobre. Co do polepszenia bytu urzędników, załatwiono tylko część, t. j. ustawę pensyjną. Największą boleść sprawia ustępującemu ministrowi to, że nie było mu danem przeprowadzić regulacyi płac urzędniczych.

"Politic", w artykule, poświęconym p. Bilińskiemu, zapewnia, że hr. Gautsch zatrzymać chciał nadal dotychczasowego ministra skarbu, który jednak zachowania teki odmówił. Omawiając całą polity zną działalność p. Bilińskiego, jego reformy na stanowisku naczelnika kolei państwowych, "ubóstwianego przez urzędników i robotników" i reformy jego skarbowe, "Politic" wyraża przekonanie, że p. Biliński "zalicza się do największych mężów stanu, jakich miała Austrya w nowszych czasach."

O barwy biało czerwone.

Prusacy z ogromną energią i zaciekłością prześladują barwy biało czerwone, uważając je za narodowe polskie. Z tego powodu wynikło następujące zajście.

Te same barwy są, jak wiadomo, barwami Hesyi, ale zarząd kolei pruskich, przejąwszy w tych dniach linię kolejową w Hesyi z Giesen do Fuldy, uznał je za wyraz "agitacyi polskiej" i co prędzej kazał baryery kolejowe pomalować na czarno-biały kolor. Ztąd obraza rządu heskiego — słowem wywiązała się wielka akcya państwowa. Zabawne zacietrzewienie!

Etymologiczny słownik słowiański.

Znana firma K. J. Truebnera w Strassburgu powierzyła d-rowi Janowi Rozwadowskiemu, docentowi językoznawstwa indo europejskiego ny Uniwersytecie Jagiellońskim, napisanie etymologicznego słownika języków słowiańskich.. Będzie to wielkie wydawnictwo, które zajmie lat kilka pracy i będzie miało niewątpliwie niemałą doniosłość dla nauki polskiej i dla nauki wogóle.

Wizyta rosyjskiej pary cesarskiej

na wszechświatową wystawę w Paryżu w 1900 r. została już stanowczo zadecydowaną. Rosyjska komisya wystawowa otrzymała polecenie, ażeby pobudować na miejscu wystawy rosyjski pawilon cesarski, gdzie para carska bawić będzie podczas oglądania wystawy.

W ostatnim numerze "Przeglądu Katolickiego,"

w notatce do artykułu "Słowo plebana o katechizacyi", znajdujemy następujące ciekawe wiadomości. "W tym roku odebraliśmy list z nad granicy perskiej z Temir Chan-Ssury. Jest tam pewien zacny kapłan gruzin, który aby módz spełniać posługi duchowne żołnierzom polakom, nauczył się po polsku i czytuje nasz "Przegląd". Otóż zacny ten kapłan z boleścią wielką się skarży na nieznajomość katechizmu wśród żołnierzy polaków. W tym roku np. przy spowiedzi wielkanocnej znalazł trzech żołnierzy, którzy nie wiedzieli nawet — kim jest Chrystus. A żołnierze ci pochodzili z największych miast w Królestwie. A jednakże ten sam kapłan zaświadcza, że między Litwinami nigdy się nic podobnego zdarzyć nie może, gdyż znajomością swej wiary świętej zawstydzają polaków." Takie same skargi dochodzą wogóle od kapłanów z Kaukazu, Krymu, Turkiestanu itd.

Sprawa ludowa w zaborze pruskim.

Czytamy w "Orędowniku":

Kilka dni temu pisaliśmy, że sprawa ludowa już się na dobre rozlewa z ścieśnionego koryta dotychczasowego ruchu ludowego i poczyna się rozlewać po całym zaborze pruskim. Wskazaliśmy przy tem na to, co się od kilku tygodni dzieje w Prusach Zach. Na wiecu w Toruniu wziął żywioł ludowy pod przewodnictwem p. Jana Brejskiego niewątpliwie górę.

Po Prusach Zachodnich wystąpili Rodacy nasi w Westfalii i Nadrenii pod chorągwią ludową. Ich narady w sprawach wyborczych zeszłej niedzieli, — o czem jeszcze niżej piszemy, — świadczą bardzo korzystnie o ich wyrobieniu politycznem i politycznej przezorności.

Górny Szlązk dawno wyprzedził nas wszystkich. Tam lud polski załatwia wszystkie swe sprawy narodowe na własną rękę i własny rachunek.

Jeżeli Bóg będzie łaskaw i miłościw dla ludu polskiego w zaborze pruskim, to może niedługo potrwa, że to, o czem wielu z nas w swych snach politycznych marzyło, stanie się nagle w oczach naszych żywem ciałem. Nie długo może potrwać, a lud polski tu w dawnych dzielnicach polskich, a nawet na obczyźnie zjawi się na polu spraw wyborczych i politycznych — jako czynny obywatel i świadomy swych praw i obowiązków — tak w obec rządu i państwa pruskiego, jak w obec własnego społeczeństwa.

Będzie to wspaniałe zjawisko.

Rząd pruski liczy się także z tem blizkiem zjawiskiem na dobre. Chwilowo mniej zakazuje i rozwiązuje zebrania z powodu mowy polskiej, za to wysyła na każde ważniejsze zebrania nasze do Prus Zachodnich i do Westfalii jednego z najinteligentniejszych urzędników tutejszego urzędu policyjnego, rodem tu z Księstwa, wybornie mówiącego po polsku i wybornie znającego nasze stosunki, ażeby rząd mógł obserwować i badać nie tylko zewnętrzny rozwój naszej sprawy ludowej, ale także siły socyalne intelektualne i moralne tego ruchu, które stanowią o warunkach jego rozwoju i jego przyszłości.

Na to zachowanie się rządu pruskiego kładziemy przycisk. Nakłada to na ruch ludowy pewne ważne obowiązki względem rządu i państwa pruskiego. Obowiązki te dadzą się objąć krótko ścisłem trzymaniem się prawa — aż do drobnostek, a więc nawet aż do stempli wekslowych w spółkach naszych.

Nasze Koło parlamentarne niech bierze przykład z rządu pruskiego. Kiedy rząd wysyła swych urzędników na wszystkie strony i idzie trop w trop za ruchem ludowym, Koło parlamentarne choć nie oficyalnie, to przez zakapturzonych swych intrygantów — kładzie ruchowi ludowemu kamienie po drodze w formie listów p. Porczewskich, Jaworskich, zakrytych członków Koła, co poniewierają ruchem ludowym w "Czasie", "Gaz. Gdańskiej", "Dzienniku Pozn.", "Kujawskim", "Kuryerze Pozn." i "Wielkopolaninie."

To także nakłada na obecny ogólny ruch ludowy obowiązek czuwania, by się nie dał przez zatajoną intrygę Koła parlamentarnego omotać.

AMERYKA.

Dostał obłędu umysłowego z nadmiernego palenia papierosów.

St. Joseph, Mo., 5 stycznia. — W tutejszym sądzie kryminalnym toczy się sprawa przeciw Calhoun'owi Calkins, synowi bogatych rodziców, i dawniej cieszącemu się wielką popularnością pomiędzy młodzieżą — o rabunek i kradzież.

Świadectwo policyi wykazało, że młody Calkins w nocy [illegible] września, zr., włamał się do biura realności Jana L. Ziedler'a i obrabował szafę żelazną. Gdy go policya aresztowała, przyznał się do popełnienia włamania i rabunku.

Obrońcy jego legalni utrzymują, że klient ich cierpi na umyśle z powodu nadmiernego palenia papierosów i z tego powodu jest nieodpowiedzialnym za swoje postępki.

Tkacze zastrajkują.

New Bedfort, Mass., 5 stycznia. — Unia tkaczy na mityngu wieczornym dzisiaj uchwaliła oponować proponowanemu zniżeniu płacy zastrajkowaniem. Unia ta liczy 700 członków.

Podobno inne unie są także za ogłoszeniem strajku.

W warsztatach tkackich w North Budge i w Woonsocket porozlepiano już plakaty o zniżeniu zapłaty.

Samobójstwo milionera.

New Orleans, La., 5 stycznia.—We własnej fabryce tytoniu "La Belle Creole Tobacco Factory" otruł się trucizną milioner Simon Hernsheim. Przyczyną niezawodnie była rozpacz, w jaką popadł z powodu śmierci żony dwa lata temu oraz niepowodzenia biznesowe z powodu wielkiej konfiskaty hawaińskiego tytoniu na Kubie. Do tego jedną z przeciwności w biznesie była kwarantanna, niedawno temu zniesiona. Samobójca wemknął się niepostrzeżenie do fabryki, krótko po opuszczeniu jej przez 3,000 pracowników.

Straszny czyn obłąkanego.

Des Moines, Iowa. 5 stycznia. — John J. Stone, obłąkany parobek, przybył z farmy do miasta i dzisiaj wieczorem wstąpił do składu obuwia Karola L. Kahler'a. Rozglądał się przez chwilę a potem nagle wyjął z kieszeni rewolwer i zaczął strzelać do osób znajdujących się w składzie. Jednem strzałem powalił trupem Franciszka Kahler'a, syna właściciela składu, drugim zranił p. Ayres, jednego z spólników firmy, a trzecim lekko zranił jednego z pracowników Clifford'a Childs'a. Szalony parobek skierował broń na innego pracownika Earl'a Smythe, lecz ten poskoczył i szaleńcowi wydarł broń z ręki, atoli nie prędzej aż rewolwer nie dał ognia. Kula jednak nie trafiła Smythe'a. W tym czasie raniony Childs wybiegł na ulicę i począł wołać o pomoc. Wskutek tego jak i odgłosu strzałów zrobiło się zbiegowisko i ludzie w setnych liczbach otoczyli skład obuwia. Panowało przez pewien czas wielkie zamieszanie. Wreszcie zjawiła się policya i szaleńca zabrała do stacyi policyjnej.

Później dowiedziano się, że młody Stone od kilku lat cierpi na umyśle z przyczyny nieszczęśliwego przypadku w śpichrzu, przy którym został zraniony w głowę. Do tego czasu był nieszkodliwym obłąkanym.

Nowe pola złote w Dominium Kanady.

Z Halifax, Nowej Szkocyi, donoszą, że w Labrador odkryto złoto i nowe odkryte okolice złotodajne są tak rozległemi i bogatemi jak Klondike. Szykuje się tutaj wielka wyprawa, która do "nowego odkrycia" wyruszy na wiosnę.

Labrador znajduje się pomiędzy 50 a 62 parabolami półn. szerokości i jest tylko kilka stopni na południe od krainy Klondike. Ze wschodu granicą jest Ocean Atlantycki, z zachodu zatoka Hudson, a na północ cieśnina Hudson i zatoka Ungava. Zatoka św. Wawrzyńca płynie pomiędzy Labradorem a Nową Fundlandyą na granicy południowej.

Śmiałe zrabowanie wagonu pocztowego.

St. Lous, Mo., 6 stycznia. — Wagon pocztowy "Iron Moutain" pospiesznego pociągu frachtowego, który co rano o 3:05 wyjeżdża z Union dworca, został obrabowany w sposób, który nie zawsze jest zwykłym u rabusiów kolejowych.

Złoczyńcy dostali się do wagonu w czasie, w którym takowy stał na torze w szopach Union dworca i obłowili się na kilka set tysięcy dolarów tak zręcznie, że czterej śpiący klerkowie, którzy znajdowali się w tym samym wagonie, nie obudzili się.

Klerkowie pocztowi dopiero rabunek spostrzegli wtedy, gdy brakło kilka minut do wyjazdu pociągu.

Straszne nieszczęście w Michigan.

Whitmore Lake, Mich., 6 stycznia. — Ogromny gmach dla przechowywania w nim lodu "Toledo Ice kompanii", będący w procesie budowy, zawalił się o g. 3:20 dzisiaj po południu. Dwóch ludzi straciło życie pod gruzami, 5 zostało fatalnie poranionych a 12 lekko uszkodzonych. W czasie nieszczęścia przy budowie gmachu pracowało 157 ludzi. Gmach będący na ukończeniu, był 150 stóp szeroki i 250 długi, podzielony na pięć wielkich izb. Przyczyna zawalenia się jest tajemnicą. Budowa miała być ukończoną za tydzień.

Wielki obstalunek na Winchester karabiny i naboje.

New Haven, Conn., 6 stycznia. — Kompania "Winchester Repeating Arms Co." od swojej filii w San Francisco, dostała obstalunek na 1,000 karabinów najnowszego modelu i na 5 milionów rzędów amunicyi, z poleceniem, ażeby obstalunek ten został dostawionym w jak najkrótszym czasie.

Obiega wieść niepotwierdzona dotychczas, że obstalunek ten pochodzi od rządu rosyjskiego. Wiadomem jest to jednakowoż, że Winczester kompania ma agenta robiącego układy z rządem rosyjskim.

Śmierć urzędnika pensyjnego wykryła, że miał dwie żyjące żony z dziećmi.

Lansing, Mich., 6 stycznia. — Frank J. Darling, federalny egzaminator pensyj wypłacanych weteranom, umarł kilka dni temu w Reading, Pa., i został dzisiaj pochowany w Mason, w powiecie Lansing, Mich. Podczas swego pobytu w Reading, Pa., utrzymywał żonę i troje dzieci w Mason i w czasie, gdy ta żona i dzieci oczekiwały na przybycie jego ciała, wykryło się, że Darling prowadził od wielu lat "dualne życie."

Jeden przyjaciel rodziny pojechał naprzód do Jackson zająć się dalszym przewozem ciała do Mason, i w Jackson spotkał kobietę z dwojgiem dzieci, które towarzyszyły trupom z Reading. Kobieta ta przyjacielowi rodziny Darling'a powiedziała, że wyszła za mąż za Darlinga wiele lat temu w Grand Rapids, Mich., gdzie Darling przez kilka lat był egzaminatorem pensyj i że żyła z nim jako z mężem cały czas w Reading, dokąd oboje wyjechali. Powiedziała dalej, że Darling pokazał jej dokument sądowy tj. dekret rozwodu, który dostał od swej pierwszej żony.

Okazało się, że Darling sam sobie ten dekret napisał a mógł to uczynić dla tego, że przez kilka lat był pomocnikiem powiatowego klerka w tym tu powiecie.

Druga żona i dzieci, gdy się dowiedziały, że dekret rozwodu został sfałszowanym, powrócili do Reading i trupa spokojnie oddali w opiekę legalnej rodziny zmarłego.

Durant został powieszony.

San Francisco, Cal., 7 stycznia. — Dzisiaj rano w więziennem ogrodzeniu San Quentin powieszonym został stosownie do wydanego wyroku Teodor Durrant, pomimo utrzymywania, iż jest niewinnym.

Jak wiadomo czytelnikom, Durrant został osądzony na powieszenie za podstępne zamordowanie dwóch dziewcząt, którym, każdej z osobna, przyrzekł się podobać, skoroby ukończył swoje studya medyczne.

Kompania zmuszona była motormankę z pracy oddalić.

Middletown, N. Y., 7 stycznia. — Pani Mabel Brierly, motormanka kierująca wagonem "Middletown Goshen" kompanii, została oddalona z pracy dla tego, że mężczyźni motormani zagrozili porzuceniem pracy, jeźliby została w swej pozycyi. Przytem mąż jej, który jest maszynistą na lokomotywie Erie kolei żelaznej, był przeciwnym w planach żony.

Kłopoty urzędników stryja Sama.

Washington, 8 stycznia. — Dr. Sheldon Jackson i porucznik Devore, którzy zostali naznaczeni przez Prezydenta McKinley dla skupienia w Norwegii reniferów, które mają być użyte w przewozie zapasów dla zgłodniałych naszych awanturników w Alasce — mają kłopoty nielada. Bo oto się przekonali, że muszą wszystkie zwierzęta pozbawić rozłożystych rogów, inaczej bowiem zawieleby kosztował przewóz kolejowy. Przekonano się, że zwierzęta niektóre mają tak rozłożyste rogi, że tylko dwie sztuki mogą się zmieścić w wagonie frachtowym.

W stanie Kansas kukurydza jest królem.

Topeka, Kansas, 7 stycznia. Sekretarz Stanowej komisyi rolniczej skompletował zbieranie cyfr, wykazujące produkty Stanu Kansas. Liczby te pomiędzy innemi wykazują, że farmerzy kansascy dostali za samą kukurydzę czyli kornę 1300 milionów dolarów i że nie pszenica lecz korna jest "królem".

15 lat więzienia — jest kara ustanowiona przez sąd na akuszerkę Nack.

New York, 10 stycznia. — Augusta Nack, która razem z Marcinem Thorn została uznana winną zamordowania Wilhelma Guldensuppe, nacieracza kąpielowego, w miejscowości Woodside, N. Y., w miesiącu czerwcu roku przeszłego, została skazana na 15 lat więzienia do penitencyaryi w Auburn. Jeźli się będzie dobrze sprawować, to jej kara zmniejszy się do 10 lat i 5 miesięcy.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Chicagowianin zmarzł na śmierć w Klondike.

Tacoma, Wash., 5 styczaia. Wyprawa Sam'a Kaułman'a, która przybyła co dopiero do Juneau, donosi, że jeden młodzieniec z Chicago, nazwiskiem McGuire, zmarzł na śmierć na szlaku niedaieko spadów Five Fingers. McGuire wyruszył w drogę ze swoim wujem i trzema innymi towarzyszami. Wkrótce potem, w ciągu odbywania podróży, młody człowiek począł cierpieć na dokuczliwe zimno i zanim doszli do spadów Five Fingers, odmroził sobie obydwie nogi aż do kolan. Po drodze napotkali na namiot małżonków Craft z Chicago i tutaj gdy zrewidowano McGurie'a, przekonano się, że trzeba mu ująć obydwie nogi. Niedługo potem młodzieniec wyzionął ducha.

Ubiegłego czwartku ośmiu Chicagowianów wyjechało do pól złotych w Klondike krainie pociągiem Chicago & North-Western i koleją zajadą do Edmonton, Alberta, w Kanadzie, poczem dalszą podróż do celu, wynoszącą 1000 mil, odprawią na saniach. Do miejscowości Francis Lake mają nadzieję zajechać w przeciągu 3½ miesięcy. Zabiorą się zaraz do prospektowania tj. poszukiwania złota, aż do rzeki Pelly. Wszyscy będą wyposażeni kompletnie i każdy prospektor będzie przytem miał po 4 konie.

W liczbie tej znajduje się jeden Polak nazwiskiem Emil Kwiatkowski, 2 Skandynawczyków, reszta Amerykanie.

* * *

Port Townsend, Wash., 7 stycznia. — Jednym z szczęśliwych "klondikerów" jest 18 letni Stark Hume, syn burmistrza miasta Seattle. Przeszłego roku latem, mimo woli rodziców, wyjechał do Alaski, wiedziony bajecznemi raportami o bogactwach "Klondike krainy". Trafiło się, że zapoznał się z jednym człowiekiem, któremu zabrakło żywności, a który młodzieńca nakłonił do podzielenia się z jego zapasem żywności, za co mu przyrzekł dać jednę trzecią część w "klejmie." Klejm ten znajduje się nad strumieniem Hinter i jak się później wykazało, jest jednym z najlepszych w złotodajnej krainie.

Prócz tego młody człowiek nie wiedział, że ojciec jego jest burmistrzem i dowiedział się o tem dopiero, gdy tutaj z Alaski przyjechał.

Seatle, Wash., 7 stycznia. 42 Klondikerów przyjechało dzisiaj do Seattle na parowcu "City of Seattle" i od tychże dowiedziano się, że wielu ucierpi z głodu a może nawet przyjdzie do tego, że niektórzy poumierają z braku żywności.

Awanturnicy przynieśli ze sobą najmniej $100,000 w prószu złotem, lecz ile więcej zostało przywiezione, trudno jest powiedzieć, bo górnicy są bardzo małomównymi.

Górnicy wyrażają się, że w Klondike nie o złocie jest mowa, lecz o pożywieniu. Najtańszem ze wszystkiego jest złoto. Jest nadzieja, że pomoc, którą chce dostarczyć rząd, przyjdzie w sam czas i nasi awanturnicy zostaną uratowani od śmierci głodowej.

Victoria, Brytyjska Columbia, 10 stycznia. — Ryszard Morgan, który co dopiero przybył z Dawson, powiada, że nie jest tak źle w Klondike, jak się z początku wydawało. Mięsa jest pod dostatkiem w Klondike, a to dla tego najgłówniej, że pojawiły się niedawno temu wielkie trzody łosi i karibu, które osadnicy prawie całkiem zdobyli. Jedna partya Klondikerów upolowała 54 sztuk łosi.

Rewolucya Kubańska.

Okropny stan rzeczy na Kubie.

Cienfuegos, Kuba, 6 stycznia. — Smutne święta gwiazdkowe i noworoczne mieli tym razem Kubańczycy. Zwykle "Noche Bueno" i "Ano Nueva" są dniami radości i wesela, lecz tego roku "pokój na ziemi a dobra wola dla ludzi" było szyderstwem dla udręczonych, wynędzniałych i nieszczęśliwych mieszkańców. W stolicy, w Havanie, Hiszpanie urządzili uczty, lecz w głębi wyspy, po miasteczkach, święta zostały obchodzone z jękami z głodu umierających i żałobą po swych zmarłych. Do tego Kubę nawiedziło dotkliwe zimne powietrze, które pomnożyło o dziesięć razy cierpienia nieszczęśliwych "reconcentrados" (spędzona do miasteczek ludność wiejska).

W czterech zachodnich prowincyach Kuby: Pinar del Rio, Havana, Matanzas i Santa Clara panuje okropny stan rzeczy, niepodobny do opisania. Wygłodzone ludzkie istoty wyglądają jak szkielety i nie można pokonać przerażenia, gdy się zobaczy jak te szkielety wyciągają wychudłe ramiona — sama skóra i kości — błagając słabym głosem o pomoc. Po osadach wloką się te szkielety na pół nagie z nieustanną prośbą na ustach o chleb. W wielu miejscach powymierały wszystkie dzieci, a kobiety jakie się utrzymały przy życiu, chodzą jak cienie.

Nie ma żadnej wątpliwości, że trzy - czwarte "reconcentrados" już wymarło a pozostała czwarta część szybko się zmniejsza w liczbie żyjących. Ogółem wymarło jakie 600 tysięcy osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, starych i młodych, białych i czarnych. Przy życiu, lecz bez nadziei do utrzymania się przy życiu, jest około 200,000 osób. Tych uratować może jedynie pospieszna pomoc, a przynajmniej część tej liczby, bo wielu zginie z wycieńczenia i głodu, choćby pomoc przyszła.

Są miasteczka i wsie, których ludność całkiem wyginęła. Co nie zginęło od miecza i od kuli, głód wytępił.

Jedna rzecz jest pewna ta, że dalsze prowadzenie wojny oznacza zupełne wytępienie "pacificos" tj. ludności spokojnej, nie biorącej udziału w walce.

Dobre nowiny dla Kubańczyków.

Washington, D. C., 6 stycznia. Obiegają tutaj pogłoski, że Hiszpania pod rozwagą wysłania urzędowej prośby do Stanów Zjednoczonych, ażeby te użyły swych dobrych starań w celu zakończenia walki na Kubie.

Do Wydziału Stanu nadeszły wieści, że rząd Sagasty przyszedł do przekonania, że jedyną rzeczą dla uratowania Kuby jest przyjąć ofiarowane sobie starania Stanów Zjednoczonych. Wielokrotnie premier Sagasta odmówił zaproponowanie oferty naszego rządu i ostatnią razą podobnie sobie postąpił ubiegłego listopada. Lecz teraz, po ogłoszeniu autonomii, hiszpański prezes ministrów całkiem upadł na duchu i życzy sobie pomocy Stanów Zjednoczonych.

Wiadomem jest tutaj na pewno, że do tego rezultatu toczą się tajemne układy pomiędzy obydwoma rządami. Wiadomem jest tutaj również i to, że Kubańczycy chętnie się przychylą do zakończenia walki, lecz pod warunkiem, że Kuba uzyska zupełną niezależność. A ponieważ Hiszpania widzi, że jej kampania na Kubie jest beznadziejną i ponieważ Kubańczycy niewzruszenie obstawają przy uzyskaniu politycznej swobody, więc jest nadzieja teraz, że Hiszpania przystanie na wynadgrodzenie pieniężne za uznanie niepodległości Kuby. Jest to jedyny sposób na ukończenie walki i doprowadzenie obydwu różnych stron do porozumienia się ma być zadaniem Stanów Zjednoczonych.

Ze swojej strony Kubańczycy stanowczo oświadczyli, że prędzej nie przyjmą amerykańskich komisarzy aż nie zostaną zapewnieni, że uznanie niepodległości Kuby będzie podstawą rozpoczęcia układów.

Weyler nie będzie procesowanym.

Madryt, 5 stycznia. — Wiadomością sensacyjną jest, że najwyższy sąd wojenny, który zajął się sprawą Weyler'a, uznał go jako niekarygodnego w napisaniu protestu przeciwko wyrażeniom Prezydenta McKinley'a w tegoż orędziu i że Weyler nie uchybił dyscyplinie wojskowej.

Kongresman amerykański o Kubie.

Tampa, Florida, 9 stycznia. — Kongresman King, z Utah, kilka tygodni spędził na Kubie i dzisiaj wieczorem przyjechał tutaj. Podróżował, jak powiedział reporterowi, we czterech prowincyach, i znalazł stan rzeczy na Kubie o wiele gorszym niż jest podobno opisać. Sami oficerzy hiszpańscy nie wierzą ażeby nadana niedawno temu autonomia mogła rewolucyą zakończyć. Kapitan generał Kuby, Blanco, nie ma żadnych pod ręką środków, ażeby nieszczęśliwym mieszkańcom pomódz i jest zupełnie bezradnym.

Aby deski schnące nie łupały się na końcach,

potrzeba tylko końce ich oblepić kawałkami płótna lub papieru: a układając deski w stósach, potrzeba klocki podstawione pomiędzy niemi, na samym końcu podłożyć, ponieważ występujące ponad tę podporę końce zawsze się łupią. Z tej przyczyny nie dobrze też jest ustawiać deski w trójkącie, jak się często trafia, gdyż tu końce nigdy dostatecznie podparte być nie mogą i łupać się muszą.

W restauracyi.

Gość (do gospodarza): Dziwna rzecz, że codziennie znajduję rude włosy w rosole, a przecież kucharka pana jest brunetką.

Gospodarz: Uspokój się pan, ona sobie włosy farbuje.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

7. Pasztet z baraniny inaczej.

Sześć lub siedm funtów tłustej młodej baraniny obrać z tłustości, wyżyłować, skropić na parę godzin octem, naszpikować i upiec, polewając masłem lub śmietaną. Wziąć parę cielęcych wątróbek, ociągnąć z nich skórkę i zeskrobać na miazgę; wyżyłować i usiekać jak najdrobniej cielęcą łopatkę, podsmażyć łyżkę masła z cebulą drobno usiekaną, włożyć cielęcinę, podlać trochę wody lub buljonu, podtuszyć i zmieszać z wątróbką. Utrać na miazgę półtora funta słoniny, otarć 3 bułki ze skórki, wymoczyć w mleku, wycisnąć i zmieszać ze słoniną i całą massą mięsną, posolić, popieprzyć, włożyć 6 żółtków i wyrobić wszystko na delikatną massę.

Położyć na półmisku rząd farszu, rząd pokrajanej w płaskie kawałki baraniny, kilka talerzyków cytryny, trochę kaparów, znowu farszu i baraniny, potem nakryć ciastem francuzkiem, pokrajanem ząbkowem kółkiem w pasy, układając, począwszy od brzegów półmiska jeden obok drugiego tak, aby brzeg jednego cokolwiek żakrywał drugi. Na środku można zrobić kokardę lub różę z ciasta, posmarować jajkiem i wstawić na godzinę do pieca. Na wydaniu podjąć u wierzchu ciasta i podlać sosem buljonowym z kaparami lub truflami. Resztę podać osobno.

8. Ogon wołowy w pasztecie.

Ugotować pocięty w kawałki wołowy ogon w małej ilości wody, z włoszczyzną, pieprzem i solą, a skoro dójdzie odcedzić, aby trochę oschło. Zrobić ciasto francuzkie, wyłożyć niem metalowy półmisek, położyć kawałki ogona, na to utuszonej w maśle cebuli lub innej jakiej przyprawy, zasklepić ciastem i upiec. Na wydaniu otworzyć w gorze pasztet, podlać ostrym buljonowym sosem z cytryną, kaparami, winem lub octem.

9. Pasztet ze szczupaka.

Oczyścić, wyjąć kość grzbietową, osolić szczupaka i opiec go do połowy w piebu, polewając często masłem. Na owalnym półmisku położyć rząd rybiego lub mięsnego farszu (jak nieraz wyżej powiedziono), posypać nań cytrynowej skorki, kaparów, można i rakowe szyjki, ugotowanem na miękko z masłem sagiem lub wiazigą nakryć z wierzuchu francuzkiem ciastem tak, aby część głowy i ogona były odkryte, posmarować jajem rozbitem i wsadzić na godzinę do pieca.

Sos z buljonu pomidorowego ze smakiem rybnym tu uchodzi; zresztą każdy inny użyć można.

10. Pasztet z łososia.

Rozpuścić sporą łyżkę masła, podsmażyć w niem parę usiekanych i wyciśniętych cebul, na to kilka funtów oprawionej, osolonej i w drobne kawałki pokrajanej łososiny i tuszyć pod pokrywą, aby na pół ryba była gotowa.

Wlać do rądelka w którym się ryba gotuje pół szklanki dobrego francuzkiego wina, ćwierć szklanki octu, tyleż wody, wsypać trochę soli, pieprzu w ziarnach, kilka goździków, bobkowego liścia, wszystko to na mocnym ogniu zagotować, wyjąć rybę i ostudzić.

Zrobić farsz z ryby, ułożyć go na półmisku naprzemian z łososiną, zalać smakiem w którym się gotowała, zasklepić francuzkiem ciastem, posmarować rozbitem żółtkiem z wodą i wstawić na godzinę do pieca.

Podać sos do tego sardelowy: Wymyte i oczyszczone z główek sardele, drobno usiekać, zgotować w buljonie przecedzić przez sito, dodać kawałek suchego buljonu, trochę cytrynowego soku i zagotować.

W poście zamiast buljonu użyć smaku z ryb z włoszczyzną,

Farsz rybny tak się robi:—Wziąć jakiej chcąc ryby, pokroić, ściągnąć skórkę, wybrać ości, posolić, posypać prostym i angielskiem pieprzem, włożyć parę drobno usiekanych i podsmażonych w maśle cebul, usiekać mocno, włożyć bułki otartej ze skórki, wymoczonej w wodzie lub mleku i wyciśniętej, łyżkę masła, 3 żółtka, jedno jaje całe i wymieszać to mocno do białości. Używać do nadziewania ryb i różnych pasztetów.

11. Pasztet z węgorza lub miętusów.

Rozpuścić sporą łyżkę masła, podsmażyć w niem trochę uszatkowanej marchwi, cebuli i pokrajaną w kawałki rybę. Przełożyć to wszystko do rądla, wlać szklankę wina, dodać kilka talerzyków cytryny, trochę wody, i zagotować pod pokrywą na silnym ogniu. Wyłożyć półmisek rybnym farszem, na to kawałki ugotowanej wprzód wątróbki miętusa, następnie położyć nań rybę, trochę trufli lub pieczarek, oraz cytryny, znowu resztę farszu, pokryć to francuzkiem ciastem, posmarować rozbitem jajem (uważając aby nie zalać brzegów, bo ciasto będzie zakaliste) i wstawić na godzinę do pieca.

Sos do tego pasztetu dawać z buljonu mięsnego lub rybnego, zmieszać smak w którym się ryba gotowała z trochy cytrynowego soku i mąką podsmażoną w sardelowem maśle, zagotować zalać częścią przerznąwszy u wierzchu pasztet, resztę dać osobno.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

HISTORYA SZLACHECKA

z 1811 i 1812 roku.

W DWUNASTU KSIĘGACH WIERSZEM

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dawniej, na dwory pańskie jechał szlachcic młody;
Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,
Ojca Podkomorzego, mościwego pana,
(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana);
On mnie radą do usług publicznych sposobił,
Z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił;
W mym domu wiecznie będzie jego pamięć droga,
Codzień za duszę jego proszę Pana Boga.
Jeślim tyle na jego nie korzystał dworze
Jak drudzy i wróciwszy, w domu ziemię orzę,
Gdy inni więcej godni Wojewody względów,
Doszli potem najwyższych krajowych urzędów:
Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu
Nikt inny nie zarzuci, bym uchybił komu
W uczciwości, w grzeczności; a powiem to śmiało,
Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.
Nie łatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna,
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
I względ męża dla żony przy ludziach i pana
Dla sług swoich; a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić,
I każdemu powinną uczciwość wyrządzić.
I starzy się uczyli: u panów rozmowa
Była to historya żyjąca krajowa,
A między szlachtą dzieje domowe powiatu.
Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,
Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą;
Więc szlachcic obyczaje swe trzymał pod strażą.
Dziś człowieka nie pytaj: co zacz? kto go rodzi?
Z kim on żył? co porabiał? Każdy gdzie chce wchodzi,
Byle nie szpieg rządowy i byle nie w nędzy.
Jak ów Wespazyanus nie wąchał pieniędzy,
I nie chciał wiedzieć, zkąd są z jakich rąk i krajów:
Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów;
Dość, że ważny i że się stempel na nim widzi...
Więc szanują przyjaciół, jak pieniądze żydzi."

To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;
Bo choć zawsze i płynnie mówił i z rozsądkiem,
Wiedział, że niecierpliwa młodzież teraźniejsza,
Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.
Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem.
Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem;
Podkomorz pochwałą rzeczy nie przerywal,
Ale częstem skinieniem głowy potakiwał.
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzwalał;
Więc Sędzia jego puhar i swój kielich nalał,
I dalej mówił: "Grzeczność nie jest rzeczą małą;
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,
Wtenczas i swoją wartość zarazem poznaje:
Jak na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali,
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.
Zaś godna jest waszmościów uwagi osobnej
Grzeczność, którą powinna młódź dla płci nadobnej;
Zwłaszcza gdy zacność domu, fortuny, szczodroty,
Objaśniają wrodzone wdzięki i przymioty.
Ztąd droga do afektów i ztąd się kojarzy
Wspaniały domów sojusz. Tak myśleli starzy.
A zatem..." Tu Pan sędzia nagłym zwrotem głowy
Skinął na Tadeusza, zwrócił wzrok surowy:
Znać było, że przychodził już do wniosków mowy.

W tem brząknął w tabakierę złotą Podkomorzy
I rzekł: "Mój Sędzio, dawniej było jeszcze gorzej!
Teraz nie wiem, czy moda i nas starych zmienia,
Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorszenia.
Ach ja pamiętam czasy, kiedy do ojczyzny,
Pierwszy raz zawitała moda francuzczyzny!
Gdy raptem paniczyki obce z cudzych krajów
Wtargnęli do nas hordą gorszą od Nogajów,
Prześladując w ojczyźnie Boga, przodków wiarę,
Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.
Żałośnie było widzieć wyżółkłych młokosów,
Gadających przez nosy, a często bez nosów,
Opatrzonych w broszurki i w różne gazety,
Głoszących nowe wiary, prawa, toalety.
Miała nad umysłami wielką moc ta tłuszcza:
Bo Pan Bóg kiedy karę na naród przypuszcza,
Odbiera naprzód rozum od obywateli.
I tak mędrsi fircykom oprzeć się nie śmieli,
I zląkł się ich jak dżumy jakiej cały naród,
Bo już sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród.
Krzyczano na modnisiów a brano z nich wzory;
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory:
Była to maskarada, zapustna swawola,
Po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewola!

"Pamiętam, chociaż byłem wtenczas małe dziecię,
Kiedy do ojca mego, w Oszmiańskim powiecie,
Przyjechał pan Podczaszyc na francuskim wózku,
Pierwszy człowiek, co w Litwie chodził po francusku.
Biegali wszyscy za nim jakby za rarogiem.
Zazdroszczono domowi, przed którego progiem
Stanęła Podczaszyca dwukolna dryndulka,
Która się po francusku zwała karyulka:
Zamiast lokajów, w kielni siedziały dwa pieski,
A na kozłach Niemczysko, chude nakształt deski;
Nogi miał długie, cienkie, jak od chmielu tyki,
W pończochach ze srebrnymi klamrami trzewiki,
Peruka z harbajtelem zawiązanym w miechu.
Starzy na on ekwiparz parskali ze śmiechu,
A chłopi żegnali się, mówiąc: że po świecie
Jeździ wenecki dyabeł w niemieckiej karecie.
Sam Podczasyc jaki był, opisywać długo;
Dosyć, że się nam zdawał małpą lub papugą,
W wielkiej peruce, którą do złotego runa
On lubił porównywać, a my do kołtuna.
Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie
Piękniejsze jest, niż obcej mody małpowanie,
Milczał; bo by krzyczała młodzież, że przeszkadza
Kulturze, że tamuje progresy, że zdradza!
Taka była przesądów owoczesnych władza!

"Podczaszyc zapowiedział, że nas reformować,
Cywilizować będzie i konstytuować.
Ogłosił nam, że jacyś Francuzi wymowni
Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi...
Choć o tem dawno w Pańskim pisano zakonie,
I każdy ksiądz to samo gada na ambonie.
Nauka dawną była, szło o jej pełnienie!
Lecz wtenczas panowało takie oślepienie,
Że nie wierzono rzeczom najdawniejszym w świecie,
Jeśli ich nie czytano w francuskiej gazecie.
Podczaszyc, mimo równość, wziął tytuł Markiza.
Wiadomo, że tytuły przychodzą z Paryża,
A natenczas tam w modzie był tytnł Markiza.
Jakoż, kiedy się moda odmieniła z laty,
Tenże sam Markiz przyjął tytuł Demokraty;
Wreszcie, z odmienną modą, pod Napoleonem,
Demokrata przyjechał z Paryża Baronem;
Gdyby żył dłużej, może nową alternatą,
Z Barona przechrzciłby się kiedyś Demokratą.
Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.

"Chwała Bogu, że teraz, jeśli nasza młodzież
Wyjeżdża za granicę, to już nie po odzież,
Nie szukać prawodawstwa w drukarskich kramarniach,
Lub wymowy uczyć się w paryskich kawiarniach.
Bo teraz Napoleon, człek mądry a prędki,
Nie daje czasu szukać mody i gawędki.
Teraz grzmi oręż, a nam starym serca rosną,
Że znowu o Polakach tak na świecie głośno;
Jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita!
Zawżdy z wawrzynów drzewo wolności wykwita.
Tylko smutno, że nam, ach! tak się lata wleką
W nieczynności! a oni tak zawsze daleko!
Tak długo czekać! nawet tak rzadka nowina...
Ojcze Robaku — ciszej rzekł do Bernardyna, —
Słyszałem, żeś z za Niemna odebrał wiadomość;
Może też co o naszem wojsku wie Jegomość?"
— "Nic a nic", odpowiedział Robak obojętnie;
(Widać było, że słuchał rozmowy niechętnie),
"Mnie polityka nudzi, jeżeli z Warszawy
Mam list, to rzecz zakonna, to są nasze sprawy
Bernardyńskie: cóż o tem gadać u wieczerzy?
Są tu świeccy, do których nic to nie należy."

Tak mówiąc spojrzał zyzem, gdzie wśród biesiadników
Siedział gość Moskal; był to pan kapitan Ryków,
Stary żołnierz, stał w bliskiej wiosce na kwaterze,
Pan Sędzia go przez grzeczność prosił na wieczerzę.
Ryków jadł smaczno, mało wdawał się w rozmowę,
Lecz na wzmiankę Warszawy, rzekł podniósłszy głowę:
"Pan Podkomorzy! Oj wy! Pan zawsze ciekawy
O Bonaparta, zawsze wam tam do Warszawy!
He! Ojczyzna! ja nie szpieg, a po polsku umiem:
Ojczyzna! ja to czuję wszystko, ja rozumiem!
Wy Polaki, ja Ruski: teraz się nie bijem,
Jest armistycyum, to my razem jemy, pijem.
Często na awantpostach nasz z Francuzem gada,
Pije wódkę; jak krzykną: ura! — kanonada.
Ruskie przysłowie: z kim się biję, tego lubię;
Gładź drużkę jak po duszy, a bij jak po szubie.
Ja mówię: będzie wojna u nas. Do majora
Płuta, adjutant sztabu przyjechał zawczora:
Gotować się do marszu! Pójdziem, czy pod Turka,
Czy na Francuza: oj, ten Bonapart figurka!
Bez Suwarowa, to on może nas wytuza.
U nas w pułku gadano, jak szli na Francuza,
Że Bonapart czarował: No tak i Suwarów
Czarował; tak i były czary przeciw czarów.
Raz w bitwie, gdzie podział się? — szukać Bonaparta,
A on zmienił się w lisa, tak Suwarów w charta;
Tak Bonaparte znowu w kota się przerzuca,
Dalej drzeć pazurami, a Suwarów w kuca,
Obaczcież co się stało w końcu z Bonapartą..."
Tu Ryków przerwał i jadł; wtem z potrawą czwartą
Wszedł służący i raptem boczne drzwi otwarto.

Weszła nowa osoba, przystojna i młoda,
Jej zjawienie się nagłe, jej wzrost i uroda,
Jej ubiór zwrócił oczy; wszyscy ją witali:
Prócz Tadeusza, widać, że ją wszyscy znali.
Kibić miała wysmukłą, kształtną, pierś powabną,
Suknię materyalną, różową jedwabną,
Gors wycięty, kołnierzyk z koronek rękawki
Krótkie; w ręku kręciła wachlarz dla zabawki,
(Bo nie było gorąco); wachlarz pozłocisty
Powiewając, rozlewał deszcz iskier rzęsisty;
Głowa do włosów, włosy pozwijane w kręgi,
W pukle i przeplatane różowymi wstęgi,
Pośród nich brylant, niby zakryty od oczu,
Świecił się jako gwiazda w komety warkoczu;
Słowem ubiór galowy; szeptali niejedni,
Że zbyt wykwintny na wieś i na dzień powszedni.
Nóżek, choć suknia krótka, oko nie zobaczy,
Bo biegła bardzo szybko, suwała się raczej,
Jako osóbki, które na trzykrólskie święta
Przesuwają w jasełkach ukryte chłopięta.
Biegła i wszystkich lekkim witając ukłonem,
Chciała usiąść na miejscu sobie zostawionem:
Trudno było; bo krzeseł dla gości nie stało,
Na czterech ławach cztery ich rzędy siedziało.
Trzeba było rząd ruszyć, lub ławę przeskoczyć;
Zręcznie między dwie ławy umiała się wtłoczyć,
A potem między rzędem siedzących i stołem
Jak bilardowa kula toczyła się kołem.
W biegu dotknęła blisko naszego młodziana;
Uczepiwszy falbanką o czyjeś kolana,
Pośliznęła się nieco i w tem roztargnieniu
Na pana Tadeusza wsparła się ramieniu.
Przeprosiwszy go grzecznie, na miejscu swem siadła
Pomiędzy nim i stryjem, ale nic nie jadła,
Tylko się wachlowała, to wachlarza trzonek
Kręciła, to kołnierzyk z brabanckich koronek
Poprawiała, to lekkiem dotknięciem się ręki
Muskała włosów pukle i wstąg jasnych pęki.

Ta przerwa rozmów trwała już minut ze cztery.
Tymczasem, w końcu stoła, naprzód ciche szmery,
A potem się zaczęły wpółgłośne rozmowy;
Mężczyźni rozsądzali swe dzisiejsze łowy.
Asesora z Rejentem wzmogła się uparta
Coraz głośniejsza kłótnia o kusego charta,
Którego posiadaniem pan rejent się szczycił
I utrzymywał, że on zająca pochwycił;
Asesor zaś dowodził na złość Rejentowi,
Że ta chwała należy chartu Sokołowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Srebrna trumienka.

Było to w późnej jesieni. Wiatr świszczał przeraźliwie, a deszcz płatkami śniegu trzaskał o szyby okien wioski, położonej w lesistej okolicy.

W karczmie jednakże nie dbano na brzydkie powietrze bo suty ogień buchał na kominie, a spora butel obchodziła z rąk do rąk. Znajdowało ich się tam dosyć wielu. Z uciecką opowiadano sobie teraz o minionych kłopotach, które przeżyli.

A były to kłopoty nie lada. Wtenczas właśnie przypadała owa straszliwa wojna, w której wojsko Napoleona mróz pobił, a ztąd przeciągi i przechody rozmaitego rodzaju żołdactwa: to Francuzów, to Moskali, to Niemców — a wszystko to kradło, rabowało i znęcało się nad biednym ludem, jedni bez prawdziwej potrzeby, drudzy z głodu. Kto wtedy co posiadał, a chciał uchronić, musiał dobrze schować, choćby i zakopać, a gdyby go potem kolbowano, zaciąć zęby i nie zdradzić miejsca kryjówki. Ztąd też zwykle ojcowie rodzin tajemnie przed rodziną bogactwa swe zachowywali, aby się o nich nie dowiedziała ani żona, ani dzieci, boć to mężczyzna podobno tajemnicę łatwiej utrzyma, aniżeli niewiasta.

Wioszczyna, o której mowa, nie leżała na trakcie, ale na tem o wiele gorzej wychodziła, bo wojsko idące traktem zawsze jeszcze było pod jaką taką komendą, a tu urwisze, mordercy, rabusie, pozwalali sobie nieslychanych rzeczy, wiedząc, że im to ujdzie bezkarnie. I uchodziło im też, bo nie było nikogo ktoby ich ukarał, a jeźli zresztą pomiędzy mordercami znajdował się jaki starszy, to albo sam kradł, albo nie miał znaczenia. Bronić się też nie było podobnem, bo już pierwsze przeciągi wioskę z broni ogołociły. Z kijem zaś uderzyć na szaloną, zgłodniałą tłuszczę, było istnem niepodobieństwem.

Ale to minęło.

Dziś zgromadzeni wieczorem mieszkańcy po raz pier wszy po ostatnim przeciągu, winszowali sobie wzajemnie lub pocieszali się w utrapieniach których nie mało doznali. Pocieszanie to było słowem i czynem, gdyż truneczek często koleją obchodził, przyczem opowiadano dzieje dni upłynionych.

Mianowicie kościelny miał najwięcej do opowiadania, gdyż on biedak był szczególniej wystawionym na uprzykrzenie z nieprzyjacielem. Na jego też plecach najwięcej odbyły stemple francuzkie, moskiewskie i niemieckie szalony taniec. Miał on biedak na głowie nie tylko własny dom, ale i probostwo i kościół. Jego dom i probostwo już dawno złupiono, a kościół nienaruszony stał na wzgórzu zamknięty. Od czasu wojennego ustały nabożeństwa, ornaty, kielichy i co drogiego pochowano, i noga ludzka tam nie postała. Zdawało się, że kościołek ten zupełnie już zrabowany, i to go też od dalszych napaści zasłaniało.

Kiedy dziś przyszła kolej opowiadania kościelnego, ten z uśmiechem zadowolnienia popiwszy sobie, zaczął szeroko opowiadać, co to z nim nieprzyjaciel dokazywał, i już go powiesić miano, że nie chce wydać kluczy kościelnych.

— Ciekawym, — odezwał się miejscowy, kowal, — gdzieście wy to wszystko tak zgrabnie pochowali. Te psiawiary miały węch, by wyżły, a już tak nauczyło się to szelmostwo tropić, że zawsze wyszukało schowane w garnkach pieniądze czy to w komorze, czy w oborze, czy to nawet w lesie. A wyjakeście to sobie poradzili?

— Tak ci, tak, — wtrącił inny, — pamiętać trzeba, że choć to zboje, jednak znali respekt przed domem bożym.

— Ocho! — przerwał urażony kościelny, — a to się bardzo, bardzo mylicie. Na kościół własnie oni ostrzyli zęby, i gdybym nie ja...

Tu urwał.

— Zapewne dobrze umieliście ukryć, i nic nie braknie, — odezwał się ktoś z grona.

Kościelny się uśmiechnął.

— Ano nie braknie, — rzekł, — bom potrafił sobie zaradzić, — dodał z niejaką dumą. — Tak, tak Bóg łaskawy mi dopomógł.

— Rabusie nieraz drzwi wyłamywali, — wtrącił inny, — i plądrowali!...

— To prawda, — potwierdził leśnik, — ale właśnie w tem sęk, gdzieżeście tak dobrze schowali?

— Ja napróżno sobie głowę suszę...

— I ja... powiedzcie nam, przecież nie macie się czego obawiać.

— Powiedzcie, — prosili inni i zachęcali trunkiem kościelnego do wyjawienia swej tajemnicy.

Kościelny z początku się ociągał, ale znęcony trunkiem, tabaczką i namową, odka szlnąwszy, zaczął:

— Nie każdemu wiadome są zawsze wszystkie kąty i kryjówki po starych gmachach, a zwłaszcza kościołach. Tu się znajdują ganki podziemne, pełne trumien, a ganki te tak powikłane, że wyjście ich i nam urzędnikom kościelnym nieraz długi czas nie znane. W naszym kościele jest sklep b i a ł e g o d u c h a...

— Acha! — to tej niewiasty co pokutuje, — przerwano.

— Tej samej, — potwierdził kościelny.

Na to odezwał się kowal.

— Gdym jeszcze był chłopcem słyszałem o tym sklepie, alem go nie mógł znaleść. Pytałem potem organisty, ale on o niczem nie wiedział, a kiedy się sam księdza zapytał, nie dostał odpowiedzi.

— Acha, widzicie? — rzekł dumnie kościelny, — a ja wiedziałem; było mnie pytać. Słusznie, że się tego lada komu nie powiada, bo w tym sklepie stoi bardzo kosztowna, mała srebrna trumienka... Nikt tam nie chodzi, bo się boi b i a ł e g o d u c h a. Zresztą sklep jest pod samym wielkim ołtarzem, do którego z przodu tak kunsztownie drzwi żelazne wprawione, że się nikt ich istnienia domyśleć nie może. Klucza do nich także nie ma, musiałem dopiero dobrać wytryka, ale mi się udało, i znalazłem srebrną trumienkę, oraz trumnę białego ducha.

— Co to właściwie ma znaczyć ta powieść o b i a ł y m d u c h u? — zagadnął inny, — słyszałem, że to była jakaś wielka pani, i po śmierci ukazywała się w naszym kościele o dwunastej godzinie.

— Aż zgroza!.. — otrząsnął się kowal, — za nic w świecie nie chciałbym być samotnym o dwunastej godzinie z północy. Co wy na to, kmotrze kościelny?

— Ja tam nie wiele wiem — odrzekł kościelny. — Wprawdzie służę już naszej świątyni boskiej przez lat przeszło czterdzieści, a nic nie widziałem, ani nic nie słyszałem.

Moje niewiasty to tam nieraz się wystrachały, kiedy mnie w domu nie było, a one patrzały w okna kościelne, ale jak to zwyczajnie u niewiast, we wszystkiem w takich razach wiary dawać nie można.

— To prawda, — potwierdzono, — niewiasty strachli we bardzo, ale... i.. i jabym tam nie poszedł o dwunastej w nocy — dodał leśnik.

— Nasze niewiasty, — przerwał jakiś silny, wąsaty chłop, — więcej widzą, aniżeli prawda. Moja też nie lada chetka pętelka, z huzarem mogłaby iść w zapasy, a mnie się wcale nie boi. Ale niechno wieczorem w komorze uderzę miechem o ścianę, albo zarumocę beczką, gdy w izbie będzie jeszcze ciemno, to przysiądz mogę, że na całą noc uciecze i przed sąsiadkami będzie się nietylko zarzekała, że pokutowało, ale wreszcie, że i widziała ducha białego, czarnego, lub jakiego tam innego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POBÓG

OPOWIEŚĆ Z POWSTANIA

1863 ROKU

NAPISAŁ

MŚCIGNIEW.

Wszyscy jednogłośnie zawołali chórem: — Wiwat! Niech żyje zgoda i miłość braterska! — I piją koleją.

Gdy nieco przycichło, a wszyscy zasiedli, mówił dalej Pobóg:

— Każdy z nas ziemian uprawia swą glebę, którą po przodkch odziedziczył, a choć nie jest pewnym, czy plon z swojej pracy sam jeszcze osiągnie, robi ulepszenia. Taką wspólną rolą jest nasza Ojczyzna! Wszyscy więc razem winniśmy się starać o jej dobrobyt, o zdrowe nasienie, by ono w przyszłości wydało nam plony zdrowe i obfite. Śmieszne doprawdy! jak niektórzy głoszą, że wszystko stracone, że niema ratunku, ani punktu wyjścia! Jakżeż ich żałuję, w jakimże są błędzie. A czyż to do nas samych przyszłość nie należy? Prawda!... Trudne warunki dziś nam towarzyszą, lecz one właśnie nas doskonalą. I stal by nie była pewnie tak hartowną, gdyby nie przeszła silnej próby ognia. Nasze zadanie dziś jasno wytknięte — mówi dalej starzec, — a ma obszerny do działania zakres. Została nam praca, a za nią oszczędność. Wierzajcie Panowie, przy tych przymiotach osiągniemy wiele: Zdobędziemy pieniądz, tę potęgę świata, i uznanie postronnych. Dalej należy nam kształcić i umysł i serce, zachować cnoty naszych wielkich przodków, a strzedz się urojonych marzeń. Jesteśmy dość silni, by się nie oglądać na cudzą pomoc, bo ta nam zawsze, jak wiemy z historyi, przyniosła nieszczęście. Polak powinien być zawsze Polakiem i zawsze sobą i winien liczyć na samego siebie.

Młodzież z uwagą słuchała słów starca. Poseł na wdzięczną widocznie padł glebę, bo gdy skończył Pobóg, młodzi z miejsc powstali i jeden z nich przemówił:

— Zachowamy w pamięci rozumną radę szanownego pana, i możemy upewnić wszyscy jak jesteśmy, że pójdziemy tą drogą. Dziękujemy z serca panu majorowi za pocześne słowo, a w dowód uznania, wnoszę teraz zdrowie naszych drogich ojców, w imieniu młodzieży!

I wszyscy z kielichami, obeszli koleją to poważne grono, a w niejednem oku zaświecila łza rzewna, łza szczytna, szlachetna!

Boże! Czyż obojętnie na to można patrzeć! Jakże serce boli, że tyle dobrych chęci i wzniosłych idei, zakuto w kajdany. Ot, co dłużej mówić. W takich to domach i w takich zasadach, nasza polska młodzież wzrastała na ludzi.

Przed kwaterą Gustawa stoi bryka pocztowa. Ordynans jego układa w niej rzeczy. Skończył właśnie i czeka, — wtem ukazał się Gustaw, a za nim koledzy, co przyszli go żegnać.

Odjeżdża dzisiaj objąć nową służbę, deleko na Wołyń.

Po owym pojedynku, każdy z przeciwników został przeniesiony do innej dywizyi i innego pułku, tylko że baron wiele na tem zyskał. Oprócz awansu, otrzymał i order! Czyż nie sprawiedliwie?

W ówczesnej epoce, w armii moskiewskiej, wybitniejsze miejsca, nieledwie że wszystkie zajmowali Niemcy. Ztąd więc protekcya.

Smutne zaiste! Czyżby w istocie naród tak potężny, jakim jest Rosya, własnych ludzi nie miał i widział się zmuszonym aż wypożyczać ich w wrogiej sobie nacyi.

Zdarzało się nieraz, że zjechał do pułku na przegląd general, wszystkich oficerów z niemieckiem nazwiskiem witał przychylnem uściśnieniem ręki, a innych pomijał!

Gustaw, nim wsiadł na bryczkę, z przyjaźnią pożegnał raz jeszcze kolegów, a Iwan poczciwy, wierny jego sługa, cichy, przywiązany, jakimi są wszyscy ludzie Ukrainy, stał koło bryki, po wojskowemu wyciągnięty jak struna.

Wie żołnierz dobrze, że nigdy już nie ujrzy kochanego pana, którego czcił i wielbił, a choć stał z szacunkiem, bo służba tak każe, nie mógł pohamować głębokiego żalu, jaki świecił w oczach. A gdy Gustaw postawił nogę na stopniu i wyrzekł z uczuciem: Bywaj zdrów Iwanie, i na pożegnanie wyciągnął doń rękę, żołnierz jak nie ryknie i sam nie wiedząc co robi, rzucił się z głośnym płaczem na szyję Gustawa i ściskał serdecznie.

Długo tłumiona boleść przemogła na reszcie. Pękła tama gwałtownie. Iwan nie widział więcej oficera, tylko człowieka nad wyraz drogiego, którego żegnał zwyczajnie jak człowiek.

W niespełna tydzień stanął już na miejscu, a wypocząwszy nieco po podróży, poszedł przedstawić się nowemu szefowi.

Dowódzca pułku przyjął Gustawa życzliwie jak syna, i gdy zdał mu szwadron, żegnając, prosił, aby wieczorem zechciał go odwiedzić.

Pułkownik rodem Polak, człek prawy, szlachetny i żołnierz z zawodu, umiał cenić ludzi. W pułku też jego wzorowy był porządek. Oficerowie pilnowali służby, a więc ład panował i subordynacya czysto wojskowa. Żołnierz wyrobiony i dobrze okryty, konie doskonałe, a broń i rynsztunki w wyborowym stanie.

Piętnaście lat zeszło, jak pułkiem dowodzi, a podczas krwawej kampanii przekonał wszystkich o swojej dzielności.

Urodził się na Litwie, pod ubogą strzechą, w zagrodzie szlacheckiej. Nauki kończył w korpusie kadetów i służył w wojsku a służył dla chleba, bo prócz nazwiska, jak kryształ czystego i tarczy herbowej, nic więcej nie miał.

Ojciec go niestety osierocił wcześnie. Padł na polu chwały, pozostawiając żonę i liczną rodzinę, nieledwie że w nędzy.

W Rosyi panował wówczas Aleksander I, rzekomy przyjaciel Polaków. Robił pewne nadzieje, obiecywał wiele, czem złudzona wdowa oddała chłopca do korpusu paziów. I odtąd pułkownik służył wojskowo. Tutaj się ożenił z córką swego szefa, posiwiał na służbie.

Stary weteran miał córkę jedyną, którą kochał nad wyraz.

W miłem tem dziecku mieściło się wszystko, co świat zwie szlachetnem i wzniosłem. Przy tem umysł bystry, niepospolita uroda, pyszną tworzyły całość.

Przywiązany ojciec mógł się więc czem chlubić i marzyć o szczęściu jedynaczki. Ale niestety! przepaść bezdenna, okropna, u stóp jej czerniała. Nieboszczka żona jego a matka dziewczyny, była prawosławną.

Mikołaj I, pragnąc zbliżyć do siebie obydwa narody, wydał ukaz imienny, by dzieci, zrodzone w mieszanych małżeństwach, zatrzymywały wiarę swych rodziców, to jest: aby synowie szli wiarą za ojcem, a córki za matką.

Ztąd też i Zofia była prawosławną, a to dzieliło ją nieprzepartym murem od rodaków ojca, których, jak również i ojczystą ziemię kochała gorąco.

Oprócz wyznania była czystą Polką, Polką patryotką.

Wieczorną godziną, Gustaw, przybrany w paradny mundur litewskich dragonów, stawił się w domu swego pułkownika. Tam poznał jego córkę, a gdy na nią spojrzał, oniemiał z radości.

Toż to jego bożyszcze wymarzone we snach, spostrzegł przed oczyma.

Bywa częstokroć, że dusze wybrane, kiedy się spotkają, odgadną się wzajem. Nis jakaś tajemna łączy je odrazu, a dziwna sympatya pociąga ku sobie. Tak było z młodemi.

Gdy spojrzeli na siebie, a dostrzegli w oczach tę myśl niezgłębioną, ten obraz duszy, o jakim w snach złotych, ułudnych płynnych marzyli — zadrżeli oboje. Pułkownik córce przedstawia Gustawa, ten się wacha, mieni, Jemu ta czcza forma wydaje się grzechem, czemś nienaturalnem. Alboż on jej nie zna? Ileż to razy widział w snach uroczych przecudną postać! Stoi zmieszany, piersi mu falują, w oczach się maluje całe uwielbienie, cały zachwyt duszy. — Odnalazł nareszcie tę dziwną istotę, której, jak dotąd, sznkał nadaremnie.

Toż samo prawie dzieje się i z Zofią. Patrzy z podziwieniem na uroczą postać dzielnego młodziana, patrzy, nie dowierza, a oczy jej czarne, błyszczące, wymowne, zdradzają wszystko, co się dzieje w duszy i w sercu dziewczyny.

Pułkownik spostrzegł pomieszanie młodych, a chcąc wybawić z kłopotu swą córkę, zagadnął Gustawa.

Racz pan zająć miejsce, panie rotmistrzu, a ty Zosieńko, nalej nam herbaty. Inaczej przeciągnie — dorzucił z uśmiechem.

Dziewcze, płonąc ogniem, jak młode ptasze spłoszone znienacka, pobiegło z uśmiechem wykonać zlecenie; tymczasem do pokoju weszła wiekowa, poważna matrona, siostra pułkownika, bawiąca tu stale.

Pułkownik siostrze przedstawia ryczerza, a ona go wita z uśmiechem serdecznym. Rodzinę Pobogów zna bowiem od dawna, bywała w ich domu, jego pamięta prawie niemowlęciem. — Więc pyta ciekawie o wszystkich z kolei, o ojca, o matkę, przyjaciół, znajomych. Rada niewymownie, że widzi Gustawa doroslym mężczyzną.

Przybycie ciotki, szczególniej Zosi jest bardzo na rękę. Biednemu dziewczęciu wszystko dziś zawadza. I imbryk ją parzy, szklanki brzęczą w jej ręku, gotowa je potłuc. Miesza się, rumieni.

Spostrzegła to ciotka i, śmiejąc się w duchu, poszła wyręczyć strapioną dziewczynę.

Nareszcie zasiedli.

Przez długi czas cisza panuje za stołem, aż gdy pękły lody, ożywiona rozmowa, wesoła, ochocza, popłynęła raźnie. Humor pułkownika niezwykle pogodny, podsyca ją ciągle, czasami się przebije srekrny śmiech dziewczęcia i wszystkim, tak tu dobrze, w tem maiem kółeczku, że nie spostegli jak północ wybiła.

Gustaw zdumiał mocno. Jemu się zdało, że bawi chwil parę. Wpatrzony w dziewczynę jak w cudowny obraz — zapomniał o wszystkiem.

Szczęśliwy wiek młody!

Przyszedlszy do domu. odprawił żołnierza i utonął w myślach.

Uroczy obraz młodego dziewczęcia stoi mu na oczach. jak gdyby zaklęty. Słyszy wciąż śmiech srebrny, szczery, melodyjny, czuje żar spojrzenia.

Te oczy Zofii, duże a wymowne, działają jak opium. I nic dziwnego. Czegóż bo tam nie ma w jej cudnem wejrzeniu? Powaga królowej, nieprzebrana słodyci, ogień wulkanu, niewinność dziecięcia. Wszystko się tam razem z sobą zespoliło. I oto Gustaw, czego dotychczas szukał z upra gnieniem, odnalazł nareszcie, prostem jedynie zrządzeniem wypadku.

Znał już tyle kobiet, tak wiele ich widział w ciągu swego życia. Żadna z nich wszakże nie wywarła na nim takiego wrażenia, jak dzisiaj Zofia. Twarz płonie mu ogniem, czuje serca bicie, silne, niezwyczajne; dozwiadcza jakichś nieznanych roz koszy. I siedzi nieruchomo, — mgłą zaszły mu oczy. Przymknął je na chwilę, by nie utracić nic z tych złudnych marzeń, przeniósł się myślą pod dach pułkownika, marzy i myśli, aż wreszcie sen powoli skleił mu powieki i zasnął głęboko.

Pierwszy raz w życiu pokochał kobietę, — pokochał odrazu, gorąco, namiętnie. Tłumione dotąd uczucie miłości, wybuchło gwałtownie. Nie przeczuwał biedny, na jak wielkie cierpienia i ciężkie zawody, wystawił go miała ta miłość w przyszłości.

A Zofia?

Raz pierwszy w życiu czuła się szczęśliwą, szczęściem sobie nieznanem.

Dzień jasny na dworze, ona jeszcze czuwa w swoim pokoiku. Obce dotąd wrażenia biją jej do głowy, oczy dziwnie płoną, a pyszny biust dziewczęcy wznosi się gwałtownie, zdradza całą burzę, jaka wre w jej piersi.

Obraz Gustawa usnąć jej nie daje.

Otworzyła okno. Miły chłód poranny wpływa do mieszkania, napełnia pokój balsamiczną wonią rozkwitłej natury, która bardziej jeszcze odurza dziewczynę, myśl jej unosi gdzieś w krainę marzeń. A śpiewak nocny ciągnie swą melodyę tęskną, rozkochaną, potęgując uazucie zbndzonej miłości. I stoi w oknie, zapatrzona w przestrzeń, jak marzenie nocy, cudna, za myślona, ciśnie dłonią silnie żywe bicie serca,

Ucknęła się raptownie z głębokiej zadumy, padła na kolana i załzawione oczy podniosła ku niebu. Utonęła w modlitwie.

Modli się raz pierwszy o szczęście człowieka, którego wczoraj ledwie że poznała, a który jej sercu tak bardzo już drogi.

W salonie światło dotąd jeszcze płonie. Pułkownik z siostrą rozmawiają żywo. Sędziwy wiarus, sili się widocznie przekonać ją o czemś — rozprawia z zapałem, ena go słucha z poddaniem, cierpliwie. Wreszcie gdy skończył, odezwie się zcicha.

— Daj Boże, bracie, aby to wszystko skończyło się dobrze. Znam ich całą rodzinę. Ludzie to zacni i niezmiernie prawi, wielcy patryoci. Jeżeli stosunki nie zmienią się w kraju, wierzaj mi bracie, nieszczęście tylko zgotujesz tem Zosi. Sposztrzegem ich zajęcie!... I nie dziw. Natury szlachetne, odgadły się wzajem. Więc iczyć się treba, by nie zajść daleko.

Pułkownik się zamyślił. W ciemnych jego oczach świeci żywy smutek. Ah, bo też płacze w tej piersi rycerskiej i rwie się na sztuki. Drży o los jedynaczki swej, Zosi. Wreszcie powstał z kanapy i mówi z powagą:

— Siostro, ja wierzę w Boga! Wierzę w Jego dobroć, w Jego miłosierdzie! Co nam raczy zesłać, przyjmiemy z pokorą.

I żegnająb matronę, wyszeptał z przejęciem:

— Boże!... miej litość nad biednem, niewinnem dziecięciem.

Gustaw, o ile tylko pozwalała służba, czas wolny od zajęć spędzał z rozkoszą w domu pułkownika.

Prócz niego nikt nie bywał, bo po śmierci żony, pułkownik się zamknął w kółeczku rodzinnem i niechętnie przyjmował w domu swym wojskowych przez wzgląd na córkę. Ztąd też młodej parze czas ubiegał przyjemnie.

Zakochani wzajem, liczyli każdą chwilę, za cały wiek szczęścia, żyli w czarów krainie, w świecie złudnych marzeń. Muzykę Gustaw przenosił nad wszystko, a śpiew melodyjny dziwnie oddziaływał na umysł młodzieńca z natury wrażliwy. A w muzyce i śpiewie, Zofia była mistrzynią. Grała artystycznie, a głos jej dźwięczny, metaliczny unosił Gustawa, porywał. Dumki ukraińskie, rzewne, melodyjne, taką zawsze tknęły bezmierną tęsknotą, tak malowały potęgę ucucia co płynęła z serca, że Gustaw zasłuchany, myślą gdzieś w obłokach przebywał. A choć śpiew już umilkł, on słucha wciąż jeszcze, jakby chciał zachować, uwiecznić w pamięci ten głos cherubina.

Pewnego wieczora zapytał pułkownik młodego oficera o właściwy powód wiadomego zajścia, z znanym nam baronem?

On czyniąc zadość opowiedział wszystko wiernie, jak było.

Trzebaż było podówczas widzieć twarz dziewczyny, jak dziwnie płonęła, jakiem oburzeniem pałały jej oczy. A gdy Gustaw dodał, że postrzał otrzymał, — Zofia bezwiednie zerwała się z krzesła, jakby go chciała osłonić, ocalić. Zbladła jak marmur, i po chwili dopiero spostrzegłszy po niewczasie swoje uniesienie, spłonęła jak róża.

O, jakże piękną była! jak bardzo uroczą!

Ideał kobiety sercowej, szlachetnej, wylonił się na wierzch w całej swojej prawdzie.

Gdy Gustaw skończył, zabrał głos pułkownik.

— Znam dobrze — mówił starzec, tego Malborczyka... Służył w moim pułku. Przewrotny charakter i człowiek szkodliwy.

Dalsze słowa starca przerwało raptowne wejście ordynansa, który wniósł na tacy odezwę ze sztabu, niecierpiącą zwłoki. Pułkownik gorączkowo przebiegł ją oczyma i coś się zamyślił. Skinieniem ręki odprawił żołnierza, a kiedy ten odszedł, rzekł do Gustawa:

— Wyobraź sobie, list dotyczy ciebie. Naczelnik dywizyi wzywa cię do sztabu. Musisz jechać bezzwłocznie.

— Gustaw zbladł jak ściana. Ileżby dał za to, by mógł tu pozostać. Rad nie rad wszakże, musiał uledz władzy, pdżegnał drogich sercu, których już nawykł uważać za swoich i wyjechał natychmiast.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, od bierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE Jakób Woźniak. JÓZEF KWAŚNIEWSKI, 642 Becher Str.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schnics.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chrdyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski. i Spiczak
— YORKTOWN. TEX J B. Kasprzyk

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu.

(Dec 28)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Jerzego Butanowicza, w bardzo pilnym interesie. Dawniej zamieszkiwał w Minonk, Illinois, lecz teraz nie wiem gdzie się obraca.

John Morris,
L. B. 147, Elco Washington Co., Pa.

Poszukuję moich krewnych. Jerzego, Stanisława i Władysława Szulców, którzy podobno przebywają w Newark, N. J. Oni sami lub który ich znajomy, który doniesie o nich, bardzo się zasłuży niżej podpisanemu.

P. Simonowicz,
L. B. 625, Forest City Pa.

Poszukuję miejsca za gospodynię na probostwie. Adresować:

Wędołowska,
46 Ingraham Str.
L. E. K U. Chicago Ills.
(50 — 1),

Poszukuję brata mego Jana Gładysz, rodem z Taryny, zaboru austryackiego. Wyjechał z Lawrence, Mass. d. 29 List. r. b. udając się do Lynn, Mass. W drodze zginął. Jest on tylko 4 tygodnie w Ameryce. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:

Stefan Gładysz,
9 Cooper St., Lynn, Mass.
(51-1)

Poszukuję brata mego Antoniego Dąbrowskiego, który przebywał w Stanie Michigan. Pochodzi z gub. Suwalskiej, pow Sejny, gm. Krasnowa. Ktoby wiedział o nim lub on sam niechaj doniesie pod adresem:

Frank Dąbrowski,
17 Davis Str., Corondolet,
St. Louis, Mo
(Apr 1. 1898)

☞ Kto przysłał z Blossburgh, Pa., Money Order na $2.00? W liście nie było nazwiska.

☞ Panu K. Niedbała, w Philadelphia, Pa.—Pod żadnym warunkiem nie podajemy korespondencyj czyli doniesień, które traktują o sprawach prywatnych. Na takie rzeczy nie mamy miejsca w "Gazecie", bo i tak bardzo nam zawsze na pożyteczne wiadomości miejsca brak. O zapłatę za to nie dbamy. 50 centów pozostaje do dalszej dyspozycyi.

☞ Dla pana Michała Prolejko, z Glen Lyon, znajduje się paka książek w Adams Express kompanii ofisie w Nanticoke, Pa.

☞ Pan Fr. Węgliński w Trenton, N. J.—Nie możemy podać korespondencyi przysłanej, dla tego, że za wiele jest o jednym zwykłym przedmiocie. Za ogólne informacye bardzo dziękujemy, bo są dobre.

CHICAGO.

— **Robotnicze stowarzyszenia przeciw planowi Yerkesa.** Tutejsze stowarzyszenia robotnicze wystosowały protest przeciw wybudowaniu wielkiego portu na nadbrzeżu jeziornem i przeciw wyrugowaniu okrętów z rzeki chicagoskiej do South Chicago i do Calumet. Jednocześnie organizacye robotnicze popierają plan inżynierów miejskich wygłębienia rzeki i zniesienia wszelkich obstrukcyj. W protestach tym najenergiczniejszą jest unia pracowników mostowych i strukturalnego żelaza.

Stowarzyszenia obywateli w dzielnicach zachodniej i północnej również gorąco protestują przeciw planowi Yerkes'a.

— **W przedmieściu Evanston** na wiosennych wyborach, jedną z pięciu kandydatów na sędziów pokoju będzie kobieta. Pani Franciszka E. Frisch oświadczyła, że na liczne nalegania znajomych przyjmuje kandydaturę i jeżli zostanie wybraną "sędziową pokoju", to będzie usilnie pracowała w sprawie wstrzemięźliwości.

— **Ubiegłego czwartku** po południu gromada strajkujących młynarzy i cieśli napadła na 16 robotników nieunijnych, blizko narożnika Sheffield i North ave. i pobiła 5 ludzi fatalnie. Wszyscy poranieni stołują się w domu pn. 47 North ave. i do tego domu zostali zawiezieni. Strajkierzy w pobiciu użyli pałek i kamieni.

Do awantury tej przyszło z tego, że przy budowie Armoura elewatora cały śpichrza na "gęsiej wyspie" (Goose Island), do pracy zostali przyjęci ludzie nie unijni oraz i z tego, że płaca nie była unijną. Robotnicy należący do unii pracę porzucili i usilowali nakłonić do tego samego swych kolegów nie-unijnych, na co ci jednakowoż nie chcieli się zgodzić. Wskutek odmowy tej, z pogróżek przyszło do napadu z powyższym wynikiem, poczem gdy przybyła policya, 5 strajkierów zostało aresztowanych. Do napadu użyto kamieni i pałek, bijąc ludzi po głowach, ale tylko dwóch z nich jest ciężko rannych.

Od paru dni kilkunastu policyantów stoi codzień na straży dla zachowania porządku. Nikt nie został aresztowanym.

— **Kompania kolei żelaznej** "Great Northern" w ofisie swym pn. 220 Clark ul., wystawiła "okazy z Klondyke", składające się z "nuggets" czyli kawałków czystego złota, rudy złotodajnej, "prosza" złotego i ubioru z Alaski. Okazy klondikowe "nuggets" cenione są na $6,365. Prócz tego, w oknie znajduje się 15 funtów złota, wydobytego z ziemi w okręgu Swank w Stanie Washington.

— **Dobry "record" nasego aldermana.** — Mamy w Chicago ligę obywatelską pod nazwą: "Chicago Municipal-Voters' League", która na to uważa, ażeby kandydaci na różne miejskie urzędy byli ludzie uczciwi i zaufania godni.

Już teraz rozpoczyna się agitacya, poprzedzająca miejskie wybory wiosenne i liga poleca jednych, a drugich potępia.

Bardzo się cieszymy, że w spisie dalszych aldermanów, znajdujemy nazwisko naszego rodaka, starego kapitana Piotra Kiołbassę. Prócz podania raportu ligi, dziennik "Tribune" podaje, że nasz alderman p. Piotr Kiołbassa jest jednym z tych, których warto poprosić o przyjęcie znów aldermaństwa.

— **W Niedzielę demokraci** chicagoscy obchodzili rocznicę prezydenta Jacksona, którego uważają za patrona swej partyi. Jednym z gości, był p. W. J. Bryan, który dopiero co przyjechał z Meksyku, i który w ciągu swej przemowy skrytykował monetarny plan ministra finansów Gage'a.

— **Chicago, jak zebrane** kilka dni temu cyfry wykazują, jest z rzędu trzeciem największem portowem miastem

Kalendarzyk na rok 1898.

1898	STYCZEŃ					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

1898	LUTY					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28					

1898	MARZEC					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

1898	KWIECIEŃ					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30

1898	MAJ					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

1898	CZERWIEC					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

1898	LIPIEC					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

1898	SIERPIEŃ					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

1898	WRZESIEŃ					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

1898	PAŹDZIERNIK					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

1898	LISTOPAD					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30			

1898	GRUDZIEŃ					1898
Niedz.	Pon.	Wto.	Śro.	Czw.	Piąt.	Sob.
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

na świecie. Pierwsze miejsce zajmuje New York, drugie Londyn, trzecie Chicago. Statystyka wykazuje następującą liczbę "tonnage" czyli objętości ciężarowej statków, jakie przybiły i odbiły:

	Tonnage:
New York	15,333,398
Londyn	14,433,589
Chicago	12,965,832
Hamburg	12,447,706
Liverpool	10,489,578
Cardiff	10,470,578
Antwerp	10,083,228
Tyne porty	8,665,115
Marsylia	7,374,y91
Havre	4,562,692
Bremen	4,325,487
Hull	3,934,123
Puget S'd porty	3,654,929
San Francisco	3,528,291
Boston	3,403,682
Philadelphia	3,173,031
Baltimore	2,727,486
New Orleans	2,230,662

Zaś co do liczby statków, przybijących i odbijających — Chicago przewyższa nawet New York, jak to wykazują poniższe dane:

Chicago	18,687
New York	13,962
Boston	6,262
Baltimore	4,493
Philadelphia	3,910
San Francisco	2,500
New Orleans	2,401
	52,195

— **Chicagoscy kapitaliści** kupili 15,200 akrów w "Czarnych Górach". Z St. Paul donoszą dnia 7 bm., że p. O. J. Barrett z Chicago i jego dwóch towarzyszów, kupili 15 tysięcy akrów ziemi w obwodzie "Englewood" w Czarnych-Górach, oraz jeden "Klym" składający się z 200 akrów w okręgu Two-Bit. W tych 15 tysiącach akrów jest 117 "klejmów", wszystkie uważane jako bardzo bogate w rudę żelazną.

— **Nieszczęście w tunelu.** W poniedziałek, kondukton wagonu liniowego, mający lat 33, zamieszkały pn. 1647 Flacher ul., został przejechany na śmierć przez swój wagon w tunelu północnym z powodu przypadkowego wypadnięcia z wagonu. Śmierć była natychmiastową.

— **Wydział Zdrowia** wydał swój raport za rok 1897, i z takowego się przekonywamy, że Chicago jednem z najzdrowszych miast w Ameryce. W raporcie swym o zdrowiu dzieci i niemowląt, dr. Reynolds wyraża się, jak następuje: "Najbardziej pocieszającym okazem, który się okazuje co raz lepszym, jest — zmniejszanie się liczby śmierci niemowląt i dzieci."

— **Druga wyprawa do Klondike.** — W poniedziałek na pożegnalną ucztę stawiło się 27 ludzi, którzy uformowali się w jedno stowarzyszenie złota w Alasce. Niektórzy z nich porzucają dobre pozycye i dość duże pensye. Każdy wniósł do wspólnej kasy $500. Po uczcie, wszyscy w liczbie 27 wsiedli na pociąg "Chicago-North Western" kolei i wyjechali do Edmonton, N. W. T.

Ceny Targowe.

Chicago, 11go stycznia, 1898.

Pszenica	
Na Maj	90⅝—91⅛
Zimowa No. 2 czerwona	91—92
" No. 3 "	86—90
Latowa	
" No. 1	92½
" No. 2	86
" No. 3	84
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	29¼—27½
No. 2 żółta	27¼
Owies, buszel	
No. 2. biały	27½
Żyto, buszel	
No. 2.	47½
Jęczmień	28—42
Wieprzowina, 100 funtów	9.30—9 40
Smalec,	4.72½—4.85
Żeberka,	4 70—4.72½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.21½—1.22
tymotka	2.00—2.60
koniczyna	5.10 5.15
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No 1	8.00—.850
No. 2	7.00—7.50
No. 3	6.00—6.50
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.50—6.00
No 3	4.50—5.00
No 4	3.50—4.00
Słoma	5.50—6.00
Ospa (bran)	10.00—10.25
Jarzyny:	
Kapusta, beczka	75—80
Cebula buszel	60—1.10
Selera, pęczek	10—20
Redyski, 12 pęczków	40—50
Ogórki, tuzin	1.50
Kalafiory, crate	2.25—2.50
Grzyby funt	40—50
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
Cielęce No. 1	11
" No. 2	9½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,800 funtów	5.35—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.90—5.30
Dobre	4.50—4.90
Zwyczajne	4.00—4.40
Texaskie byki	3.70—4.40
Dobre krowy	3.50—4.00
Cielęta	4.25—6.50
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.65—3.70
Zwyczajne	3.50—3 65
Asortowane, 140 do 180 funtów	3.60—3.65
Biedne	1.85—2.40
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.20—4.50
Zachodnie	4.10—4.30
Jagnięta zwyczajne	3.90—4.30
Wyborne jagnięta	5.30—5 75
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka: Pszenna zimowa patent	4.80—4.90
Clears	3 90—4.10
Spring patents	4.70—4.90
Piekarska, worek 196 ft.	3.70—3.90
Żytnia miech	2.50—2.60
Masło:	
Creamery, funt.	21
Dairy	18
Packing	— 12
Łój, funt	2½—3¼
Drób zabity:	
Kury funt	7½—8
Kaczki	6—8
Indyki	11
Gęsi	6 8
Kuropatwy, tuzin	450—5.50
Przepiorki	1.00—1.50
Dzikie kaczki,	1.25—10.00
Bekasy	1.25—1.50
Szynki sarny, funt	12—14
niedźwiedzia	12—13
Zające, tuzin	40—2.00
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Pomarańcze, case	2.00—2.75
Cytryny, pudło	2.50—3.00
Jabłka, Beczka	2.00—3 25
Borówki, Beczka	6.00—7.00
Ser: Young America	8 8½
Twins	7¾—8
Brick	10 10½
Szwajcarski	10½—10¾
Limburger	10—10½
Jaja, tuzin	12—22
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8—9
Dobra	6½ 7
Cienka	5½—6½
Kartofle	
Burbanks buszel	56—60
Słodkie kartofle becz.	2.50—3.00
Bób i groch, buszel:	
Nowy	1.00—1.02
Red kidney	140
Lima, 100 funtów	3.75—4.00

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 425 węborów masła; sprzedano 160 węborów po 20 c. funt.

Ostatnie Wiadomości.

MUSKOGEE, Ind. Ter. 11 stycznia.— Około 100 uzbrojonych Indyan ze szczepu Seminoles napadło miasteczko Maud, w Pottawamie powiecie, Okl. Terr., wyrznęło 25 ludzi i spaliło zupełnie miasteczko Maud. Poczem zebrało się Indyan przeszło 300 i urządzili taniec wojenny. Ludność z małych miasteczek w największym popłochu uchodzi do większych miast.

CHICAGO, 12 stycznia.— Już od trzech dni mamy tu szkaradne powietrze. Jeżeli nie pada deszcz jedno stajnie, to ciągle mży. W całem mieście jest tak ciemno, że o pół bloku nie można widzieć. Dym z kominów nie uchodzi w górę, tylko się tłucze po ulicach. Biegający po ulicach ócz nie mogą śmiało otworzyć, a szczęśliwy ten, kto nie potrzebuje za sprawunkiem z domu się wydalać. Wśród mieście znajduje się więcej pożądnych obywateli w likierniach i piwiarniach aniżeli przy swych codziennych zajęciach.